Nr 449. Kraków, Poniedziałek 30 Września 1907. Rok XXVI.

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.
Numer poranny wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych, numer popołudniowy codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
z dwurazową „	38 „	19 „	9 kor. 50 h.	3 „ 20 „
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 koron	3 „ — „
W innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) sprawia się nadsyłać wprost do **Administracyi „N. Reformy"** w Krakowie.
Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. pocz. Kasy oszczęd. 857.464
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego 2 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludw. 9.
Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

NOWA REFORMA

NUMER POPOŁUDNIOWY.

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Sławkowska 9. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, ul. Szewska. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18.
Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: **We Lwowie** Biura dzienników: Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski, Pasaż Hausmana 9. — **W Przemyślu** Hesseles. — **W Jarosławiu** A. Amster. — **W Wiedniu:** Hermann Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik. — R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — **W Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, 61 Rue Rougemont.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy" za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h, następny po 10 h. od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów

Od administracyi.

Celem uregulowania nakładu, **prosimy o wczesne nadesłanie prenumeraty.**

„Nowa Reforma" wychodzi obecnie

dwa razy dziennie:

o godzinie 5 rano i o piątej po południu

Pomimo **znacznego zwiększenia kosztów** wydawnictwa, **prenumerata nie została podwyższoną** i wynosi kwartanie:
w Krakowie: 6 koron;
w kraju z jednorazową przesyłką **8** kor., z dwurazową przesyłką **9** koron **50** halerzy.

Prenumeratorzy „Nowej Reformy" nabywać mogą po zniżonej cenie ilustrowany dwutygodnik lwowski

„Nowe Mody".

Prenumerata kwartalna wynosi 2 kor. 40 h

Porażka Niemiec.

Położenie w Maroku nie wyjaśniło się wprawdzie jeszcze tak dalece, iżby już dziś stawiać można nieomylne horoskopy co do dalszego przebiegu wypadków w tym kraju i ostatecznego ich rezultatu; rozmaite atoli objawy i okoliczności przemawiają za tem, że przewidywania pewnej części prasy niemieckiej, iż Francya dostanie się tam w położenie bez wyjścia, a głównym tryumfatorem będą w końcu Niemcy, bynajmniej się nie spełnią. Przeciwnie nawet, zanosi się wprost na to, że właśnie Francya wyjdzie zwycięsko z tej nowej „awantury" afrykańskiej, a udziałem Niemiec będzie sromotna wprost porażka i utrata reszty wpływu w tym kraju.

Na wcale niedwuznaczną przegraną Niemiec zakrawa zresztą już to, co się obecnie dzieje w Maroku.

Sytuacya obecna tak się tam przedstawia: Pod Casablanką panuje spokój. Układy ze szczepami okolicznemi nie doprowadziły wprawdzie jeszcze do zawarcia pokoju, lecz są już bardzo bliskie tego celu. Popierany rzekomo przez Francyę pretendent Mulaj Hafid nie zdobył się jeszcze na żaden krok stanowczy. Przebywa on w Marakeszu i gromadzi rzekomo siły do wystąpienia przeciwko swemu bratu. Do starcia między nimi nie przyszło jeszcze, lecz zdaje się, że grożące z tej strony niebezpieczeństwo popchnęło nareszcie sułtana Abdul Azisa do stanowczego kroku. Otóż ten zwolennik Niemiec, przybywszy do Rabat — usiłuje nawiązać rokowania z Francyą i najwidoczniej zamierza przejść na jej stronę, ażyby uzyskać od niej poparcie przeciwko pretendentowi, a conajmniej jemu odebrać to poparcie. To też wieść o tem wywołała żywe zadowolenie w Paryżu. Półurzędowy „Temps" uważa to za rozstrzygający zwrot w stosunkach Francyi do Maroka, poczem pisze:

„Od ostatnich bezpośrednich rokowań między sułtanem a reprezentantem Francyi minął dłuższy czas, pełen przykrych wspomnień. W roku 1905 ówczesny poseł francuski Taillandier stał wobec gry, którą z góry za przegraną uważać było trzeba. Rozwijał on swój program przed sułtanem w chwili, w której grzmiały salwy, witające Wilhelma II w Tangerze. A potem nastąpiła konferencya w Algeciras. — Na dworze sułtańskim w Fezie zjawiały się kolejno poselstwa niemieckie, amerykańskie i włoskie. Francya stała na uboczu i czekała na sposobność zaznaczenia swej siły. I dziś, gdy wypadki w Casablance uprzytomniły sułtanowi, jak niebezpiecznym oddawał się on illuzyom, zwraca się on w przystępie rzadkiej u niego energii znów do Francyi i pragnie wyzyskać obecną chwilę.

„Abdul Azis — pisze Temps dalej — był przekonany, że Niemcy uwolnią go od konieczności przeprowadzenia reform, których się obawiał. Dziś widzi, że program Francyi jest zarazem programem całej Europy. Po dyplomatycznej porażce, jaką poniosła Francya w 1905 roku, nie przypuszczał on już wcale, iżby państwo to mogło znów objąć rolę przodującą w akcyi europejskiej względem Maroka. Dziś otrzymał dowód, że Francya umie bronić praw swoich z należytą siłą. Niemcy zgotowały Marokańczykom takie samo rozczarowanie, jak przedtem Turkom i Egipcyanom, którym książe Bülow obwieścił w parlamencie niemieckim, że polityka Niemiec musi być polityką rosyjską w Bułgaryi, a angielską w Egipcie. Dziś nie można wprawdzie jeszcze twierdzić, iżby polityka Niemiec w Maroku była polityką francuską, lecz stało się już jawnem, że nie jest przynajmniej antifrancuską. Marokańczycy dowiedzieli się już, że „sułtan pruski" nie wypowie Francyi wojny w obronie sułtana z Fezu i że niesnaski między państwami europejskiemi dadzą się usunąć i wyrównać.

„Nadeszła więc chwila, w której Francya mogłaby zająć miejsce doradcy sułtana marokańskiego, które dawniej zajmowała Anglia, dopóki w roku 1904 nie odstąpiła go Francyi, a które usiłowały zagarnąć Niemcy z tym jedynie rezultatem, że przez to powiększyły tylko anarchię w Maroku i zmniejszyły wpływ i władzę sułtana. Stanowczość wobec sułtana ze strony Francyi powinna się teraz zamienić na obowiązujące umiarkowanie. Z jego tylko współudziałem należy przystąpić do uregulowania stosunków policyjnych nietylko w Casablance, lecz także w innych miastach portowych, mimo, że rząd francuski nie okazuje już do tego wielkiej ochoty. To atoli uważać trzeba za konieczny środek ostrożności a niemniej należy postarać się o to, ażeby sułtan pozbył się w tej mierze wszelkich wątpliwości i złudzeń".

Z tej enuncyacyi „Tempsa" przebija już wyraźnie wielkie zadowolenie z powodu zwrotu, jaki nastąpił w Maroku, a zarazem pewność, że sprawa ta nie skończy się źle dla Francyi. A zdaje się, że i w Niemczech liczą się z takim wynikiem „walki o Maroko".

Cesarz Wilhelm, wygłaszając niedawno nową mowę polityczną w Kłajpedzie, zaznaczył w niej, że „żyjemy przecież w wielkiej chwili historycznej". Nawiązując do tych słów cesarskich i przeciwstawiając im powyższą enuncyacyę francuskiego organu półurzędowego, berliński „Tageblatt" tak się odzywa:

„Czy chwila ta jest rzeczywiście tak wielką dla Niemiec? Nam trudno w to uwierzyć. Widzimy przecie, że wszystkie współzawodniczące z nami państwa rozszerzają swoje wpływy w świecie, podczas gdy nas coraz bardziej spycha się na szary koniec. Przypatrujemy się temu z uprzejmą miną i staramy się wmówić w siebie, że przecie odnosimy korzyści, lecz jakieś nieprzyjemne uczucie mówi w nas coraz głośniej, że nie kroczymy naprzód. Nasz wpływ w Maroku, który był zresztą zawsze więcej imaginowanym, niż rzeczywistym, wysuwa się do reszty z rąk naszych — powoli, lecz stale. To już chyba nie ulega wątpliwości, że nie zdołamy zapobiedz silnemu usadowieniu się Francyi w Maroku. Opór szczepów pod Casablanką, jak się zdaje, zupełnie już złamany został energiczną akcyą generała Drude. I sułtan Abdul Azis zapewne nie będzie się już dłużej opierał Francyi, lecz prawdopodobnie rzuci się w jej objęcia. A wtedy stanie się w Maroku to samo, co stało się na Bałkanie i w Egipcie."

A więc i w Berlinie już zaczynają sobie zdawać sprawę z tego, że i w Maroku czeka Niemcy gorzkie rozczarowanie. Buńczuczna wyprawa Wilhelma II do Tangeru nie przysporzyła Niemcom, ani chwały ani korzyści.

Z walki narodowej na Mazurach.

Jak już donosiliśmy, wydarzył się w zaborze pruskim wypadek bardzo przykry. Gazeta, założona na Mazowszu pruskiem, dla tamtejszych polskich protestanckich Mazurów, kosztem przeszło 20.000 marek, przeszła, dzięki niezaradności dotyczącego komitetu w Poznaniu, w ręce hakatystów i dziś podburza nieuświadomionych należycie pod względem narodowym Mazurów pruskich przeciwko ich własnej narodowości, przeciwko Polakom wogóle. W sprawie tej otrzymujemy dziś z kompetentnej strony następujące wyjaśnienia:

Katastrofa „Mazura" nie schodzi z łamów prasy polskiej. Upadek pisma polskiego na Mazurach nie jest pierwszym. Nieliczne gazety, poza bibliami i kancyonałami, to jedyna strawa duchowa w języku polskim, jaką się żywił chłop mazurski. Odcięci od pnia macierzystego, Mazurzy w rozwoju języka nie mogli podążyć za resztą Polski; elementarzem ich była i jest dotąd biblia, poza którą traktaty religijne i wogóle pisma treści religijnej stanowiły jedyną ich lekturę. Literatura świecka w języku polskim jest dla ogółu Mazurów, znających tylko druk gotycki, czyli „szwabachę", niedostępna. Jedyną lekturą świecką były dla Mazura gazetki ludowe.

Pierwsze takie pisemko wydawał w r. 1842 i 1845 pastor Gustaw Gisewiusz. Miesięcznik ten p. t. „Przyjaciel Ludu Łecki" redagowany był przez niego w duchu polskim, oczywiście w tonie nie tak narodowym, jaki dziś panuje w prasie polskiej, lecz odpowiednim do ducha czasu, odznaczającego się mniejszem, niż dziś, napięciem narodowem. Później przez długi czas nie wychodziło żadne pismo o sympatycznym dla nas charakterze. Były tam jedynie mniej lub więcej duchem germanizatorskim przejęte pisemka, jak: „Kurki Mazurskie", „Mazury", „Gazety Łeckie" i t. d. Dopiero w r. 1884 powstało pismo narodowe p. t. „Nowiny Śląskie", wydawane we Wrocławiu dla Polaków ewangelików. Ponieważ większa część czytelników tej gazetki rekrutowała się z Mazurów, tygodnik ten w trzecim roku istnienia zmienił tytuł na „Nowiny" i począł uwzględniać przeważnie sprawy mazurskie. „Nowiny" redagowane były bardzo umiarkowanie, a wallenrodyzm ich bywał niekiedy przykry, n. p. gdy się posuwał nawet do panegiryków dla Bismarcka. Mimo to „Nowiny" miały wzięcie na Mazurach. Pisemko to, zdobywszy sobie zastęp sześciuset czytelników, w tem trzy czwarte na Mazurach, przestało wychodzić w roku 1890 dla braku funduszów. Opiekunom „Nowin" praca ta wydawała się zbyt powolną.

W sześć lat później, w r. 1896, powstało nowe pismo polskie, tym razem w Ełku, po Ostródzie, największem mieście na Mazurach, liczącem 13.000 mieszkańców. „Gazetę Ludową" w Ełku redagował rodowity Mazur, Karol Bahrke, ze znajomością stosunków. Lecz i ta „Gazeta Ludowa" nie mogła zapewnić sobie egzystencyi z powodu braku funduszów. Po sześciu latach zdobyła także nie więcej, jak sześciuset abonentów i upadła

Po przerwie znowu kilkuletniej ukazał się w Ostródzie „Goniec Mazurski". Był to płód zupełnie poroniony. „Gońca" założył ś. p. dr Karaś, który w chwili zabierania się do tego wydawnictwa był już umysłowo chory. Po jego tragicznej śmierci „Goniec" wychodził dalej pod redakcyą Pospieszyńskiego. Ponieważ ś. p. Karaś przybył z Poznania, a występował tak, jakoby z polecenia działaczy poznańskich zakładał pismo, Pospieszyński ciągle miał pretensye do Poznania i żądał poparcia materyalnego dla swego pisma. Rzeczywiście też udało mu się wydobyć około 3000 marek z funduszu, który przeznaczony był na zakupno domu na Mazurach. „Goniec Mazurski" tymczasem, redagowany krzykliwie i bez znajomości stosunków, przestał wychodzić po 8 miesiącach, pozyskawszy sobie zaledwie około 70 abonentów. Pospieszyński zaś, widząc, że z Poznania więcej pieniędzy nie dostanie, z zemsty sprzedał hakatystom korespondencyę w sprawie mazurskiej, która była w jego rękach. W ten sposób dostały się na łamy „Schlesische Zeitung" listy pp. dra Rydlewskiego, posła Chrzanowskiego, Lewandowskiego, Zielińskiego, Kunca, Biedermanna, dra Jaworskiego i mecenasa Osuchowskiego.

W tym samym roku, w którym upadło wyżej wspomniane pismo, ukazał się w lipcu (1906 r.) „Mazur" w Szczytnie, o którego założeniu mówiono już od czasu upadku „Gazety Ludowej". Prawie od tego czasu też zbierano pieniądze na to nowe wydawnictwo. Z funduszów tych zakupiono w Szczytnie dom i urządzenie nowej drukarni i rozpoczęto wydawać pismo. Założycielem był komitet mazurski w Poznaniu, który atoli sądził, że założywszy pismo, uratował już Mazury przed germanizacyą i nie potrzebuje więcej troszczyć się już o jego losy. Wysłano na Mazury redaktora, który do tej misyi sumiennie się przygotował, ale zostawiono go samego, bez punktu oparcia, bez pomocy i rady, a jego wskazówki, opierające się na zbadaniu stosunków miejscowych, ignorowano stale. Kazano mu poprostu „zrobić" w przeciągu roku 500 abonentów, czyli tylu, ilu dawniej zdobywano dopiero po dłuższej pracy.

Tymczasem nawet samą liczbą abonentów pisma polskiego na Mazurach nie przeobrazi się 300.000 Mazurów ewangielików na patryotów polskich, Mazurów, którzy bez wyjątku są szczerymi patryotami królewsko-pruskimi. Uświamienia narodowego na Mazurach zupełnie niema i myli się, kto przypuszcza, że wszyscy czytelnicy wspomnianych pism polskich byli „unarodowionymi" Polakami. Bynajmniej; są to ludzie, przywiązani tylko do języka ojczystego, którzy przed władzami niemieckiemi co prawda mają mniejszy, niż ogół Mazurów, respekt, ale na „kochanego króla-dobrodzieja" nie pozwolą ani słowa powiedzieć. Mazurski lud zahukany i wystraszony, jak nigdzie indziej, przytem otoczony swojego rodzaju opieką ze strony władz, jest niezmiernie trudny do zdobycia dla sprawy narodowej polskiej. Mazura nie samą gazetą należy przygarniać do polskości. On musi widzieć ze strony Polaków przedewszystkiem poparcie w innym kierunku, mianowicie poparcie materyalne. Lecz o tem komitet poznański nie dał się przekonać.

A potem, gdy pozostawionego własnym siłom i losom redaktora Zielińskiego ciężkie prześladowanie ze strony rządu i sądów pruskich zmusiło do opuszczenia tego stanowiska, komitet mazurski z p. Kościelskim na czele bez namysłu powierzył dalsze wydawnictwo „Mazura" Niemcowi — Falkenbergowi, z zawodu drukarzowi. Wiedziano, co to za człowiek, a mimo to zaufano mu, zamiast zaraz po wyjeździe p. Zielińskiego posłać do Szczytna kogoś, ktoby się zaopiekował i pismem i domem komitetu. Wreszcie czas był jeszcze na to, gdy Falkenberg pod koniec czerwca przybył do Poznania, żądając, prawem kaduka, kilkutysięcy marek „odstępnego". Wtedy trzeba było zrozumieć, że szantażysta znajdzie inne sposoby „zarobienia" tysięcy. Przecież Falkenberg sprowadził policyę i kazał opieczętować maszynę drukarską i t. d. Jakiem prawem, tego nikt się nie dowie, bo prawa żadnego nie miał. Ale komitet spokojnie siedział sobie w Poznaniu i z dziwną obojętnością wyczekiwał, co się stanie. Tymczasem Falkenberg i inny Niemiec rządzili się po swojemu, jeden w drukarni i redakcyi, drugi w domu komitetu, przewracając wszystko do góry nogami i pracując wszelkiemi siłami, aby „Poznaniakom" jak najwięcej szkody materyalnej i kłopotów przysporzyć. Tak n. p. dom w Szczytnie pozostał bez administracyi, mieszkania stały wolne i może jeszcze stoją niezajęte, a Falkenberg ze swoim wspólnikiem odprawiali zgłaszających się nowych lokatorów z kwitkiem, bo wolnych pokoi potrzebowali dla siebie.

O tem wszystkiem nie wiedziano w Poznaniu i dopiero gwałt wielki powstał, gdy naraz „Mazur" zaczął pisać w duchu pruskim. Mazur zaprzepaszczony — poczęto krzyczeć i szukać winowajców. Sprawiła to wyłącznie karygodna niedbałość powołanych do czuwania nad sprawą mazurską czynników w Poznaniu. Na nich za to spada odpowiedzialność za wszystkie złe następstwa tej smutnej sprawy.

Wiec 30 miast.

(Od naszego korespondenta).

Lwów, 29 września.

Stała organizacya 30 miast galicyjskich zabrała dziś głos w sprawie reformy wyborczej do Sejmu. Na wezwanie prezesa tej organizacyi burmistrza przemyskiego p. Dolińskiego zjechali burmistrzowie i ich zastępcy i odbyli w sali ratuszowej narady. Reprezentowane były miasta: Brody, Brzeżany, Buczacz, Brzozów, Drohobycz, Gródek Jagielloński, Gorlice, Jarosław, Jasło, Jaworów, Krosno, Kołomyja, Nowy Sącz, Podgórze, Przemyśl, Sambor, Stanisławów, Sokal, Tarnów, Wieliczka, Złoczów, Żółkiew. Z posłów sejmowych przybyli pp.: Federowicz, Sare, Rutowski, Rayski, Maryewski, Jabłoński, Głąbiński, Sala, Tomaszewski, Schätzel, Vayhinger, Bednarski i poseł do parlamentu p. Gold i t. d.

Obrady zagaił, a następnie przewodniczył p. Doliński, sekretarzował dr Tertil z Tarnowa.

Referat wygłosił poseł Jabłoński, burmistrz Rzeszowa. Mowca przedstawił najpierw projekty lewicy i prawicy, nie zaznajomił jednak zgromadzonych ze stanem rzeczy, tłumacząc się poufnością obrad w komisyi dla reformy wyborczej. W dalszym ciągu zaznaczył, że jeżeliby teraźniejsza ordynacya utrzymała się nadal, grozi stronnictwu konserwatywnemu klęska utraty większości w Sejmie. Tem się tłumaczy skłonność żywiołów konserwatywnych do zmiany obecnej ordynacyi, ale niestety tylko do takiej zmiany, którąby reprezentacyę konserwatystów w Sejmie uratowała. Na taką zmianę nie można się godzić. W końcu przedłożył mowca w porozumieniu z wydziałem stałej organizacyi 30 miast następującą rezolucyę:

„Wiec 30 miast wyraża przekonanie, że uchwalenie reformy wyborczej do Sejmu jeszcze w ciągu obecnej kadencyi sejmowej jest nietylko pożądane, ale wprost konieczne.

Opierając się na nie zaprzeczonym fakcie, że miasta w ciągu ostatnich lat 40 znacznie się rozrosły i pod względem liczby ludności, siły inteligencyi i sumy opłacanych podatków zajęły w naszym kraju nader wybitne stanowisko, które mu dotychczasowa, zbyt szczupła reprezentacya miast w Sejmie krajowym wcale nie odpowiada,

z uwagi, że połączone to jest z krzywdą miast ze względu na ich liczne, odrębne, nader ważne interesa,

z uwagi na demokratyzacyę i wybitnie narodowy charakter naszych miast i że znaczne powiększenie ich reprezentacyi w przyszłym Sejmie krajowym leży niewątpliwie także w interesie kraju,

wiec 30 miast domaga się, by w przyszłej ordynacyi wyborczej sejmowej zapewniono miastom należne im stanowisko i odpowiednio powiększono liczbę mandatów, przeznaczonych dla miast,

wiec wzywa posłów z miast, ażeby dołożyli wszelkich starań, by przyszła ordynacya wyborcza do Sejmu temu słusznemu żądaniu miast przez powiększenie liczby posłów z miast odpowiednio do obecnego stanowiska rządowego i ekonomicznego miast zadość uczyniła.

Stefan Żeromski.

Dzieje grzechu.

95 (Ciąg dalszy.)

— Ach, jaki pan jesteś wymowny! I cytaty z filozofów... Każdy z was, kiedy chodzi o przekonanie kobiety, ma w głowie i ustach szeregi cytat. A ja panu powiem, że właśnie mam odrazę do filozofów i poetów. Natomiast w złości swej zacytuję panu doskonały aforyzm pańskiego papy: „Bóg daleko, a złodziej blisko".

— Ja się na panią o to nie gniewam, choć to takie niegrzeczne i ordynarne.

— Niech mnie pan nie oszczędza! jestem zła, bardzo zła, smutna, nudna. Świat i życie wydają mi się, jako objawy tylko złego. Wszystko jest podłe. Podłemi i wstrętnemi są wszystkie nasze uczucia, żądze, cele, ideały...

Czy te drzewa, co już tyle przeżyły i tyle czasu tu stoją — także są podłe i wstrętne? Drzewa żyją wraz z człowiekiem. Są one podobne do jedynej sztuki, do muzyki. Budowle, obrazy, rzeźby, najcudniejsze objawy artyzmu żyją swem życiem własnem, być może, życiem tych, kto je z nicości utworzył. Tylko drzewa żyją życiem powszechnem, w którem i nasze życie się mieści. Kiedy po latach witać się ze znajomemi drzewami, znajduje się w nich zmiany niemal takie same, jak w sobie. Wzruszenia nasze są w ich kształcie zmianach i szumie

— Drzewa!... Przecie to już tyle razy było... Lato, zielone drzewa i trawniki. Ach, jakie zielone! I będą zielone, gdy ja zgniję w dole. Żeby chociaż były dla odmiany niebieskie, fioletowe, karmazynowe. Trzebaby chyba udawać zachwyt, czyli wpaść w snobizm, a jak mówi Horst w „kołtunizm", żeby coś w tym całym świecie odnaleźć. Niech zgaśnie i nie wstaje słońce! Nie, panie! Czuję się wolną od wszelkiej blagi, udanych uczuć, skłamanych i umyślnie pozmienianych wrażeniek. Nie znoszę obłudy i podnoszenia uczuć, które nie zasługują nawet na to, żeby ich nagość słowem okryć. Wie pan — Paryż mnie już zmęczył.

— Wyjechać...

— Tak, trzeba będzie...

— Pani mi powie, dokąd.

Ewa milczała dość długo. Rzekła spokojnie, otrzepując z pyłu atłasowy rękaw sukni:

— Nie.

— Dla czego?

— Pan mi na nic nie jest potrzebny. I ja panu nie jestem potrzebna. To jest, — wycedziła przez ściśnięte zęby, — byłabym potrzebna, przydałabym się, ale ja nie myślę...

Szczerbic boleśnie westchnął.

— Widzi pan, — prawiła z głębokiem przeświadczeniem, — wszystko oducza mię marzyć. — Chwilami zdaje mi się, że nigdy marzyć nie umiałam. Marzyć o przyszłości... Co to jest? Ja marzyłam o przeszłości... Żyję, jak pierwsze lepsze indywiduum na dwu nogach, o których tak stanowczo mówi ojciec pański. Trzebaby mi teraz jakiejś religii, którąby mi powiedziała, jak tu dalej wierzyć w cokolwiek, jak tu dalej żyć, kiedy się niema wiary w nic, a nadewszystko, nadewszystko wiary w siebie. Cokolwiek tknąć w duszy własnej, czy cudzej, to po za zasłonami tylko codzienna żądza i pospolity apetyt...

— Skąd takie myśli?

— Kto ma takie myśli, jak ja, ten nie powinienby już żyć. Mam nieraz wrażenie, że względem ludzi czemś głęboko, głęboko zawiniłam i że należałoby ich prosić o przebaczenie. Ale jak to zrobić, gdzie, kiedy? Opanowuje mię to szczególniej, gdy mgła, deszcz, wicher. Wtulam się wówczas w pelerynę i siedzę, jak zawsze, bez żadnego zajęcia. Myśli lecą...

— To tam, na Place de la Nation?

— Tam. Ach nie, nie tam... Już nie mieszkam w tem miejscu. Wracajmy! Ja żartowałam. Tu taka pustka, taka pustka obmierzła...

W mieszkaniu swem na Place de la Nation Ewa przepędziła lato. Kilkakroć, w najgorętszych tygodniach, wyjeżdżała na wybrzeże bretońskie i rozbijała się w swych wykwintnych toaletach. — Wszędzie za nią włóczył się Szczerbic — zdala, zdala.

Rzadko z nim rozmawiała, a progu jej mieszkania nie przekroczył ani razu. W jesieni po powrocie do Paryża bawiła się coraz wystawniej. Strwoniła już była w ciągu tego czasu około dziesięciu tysięcy franków. Miała pełne kufry sukien, stosy pudeł z kapeluszami, szuflady rękawiczek, najrozmaitsze kształty parasolek, walizy bielizny i fatałaszków modnisi.

Ginęła oczywiście w tem zbiorowisku elegantek, ale nie była zupełnie zapoznaną. Miała swój światek wielbicieli, którzy tracili napróżno czas i mienie, żeby dotrzeć do jej zacisza. Nadewszystko było dwu, którzy bardzo często, a niejednotnie z dnia na dzień, patrolowali w narożnej cukierni Beck'a, oczekując na jej wyjście. Skoro się ukazała, wlekli się za nią ordynarnie ulicami, dokądkolwiek szła. Jeżeli jechała omnibusem, jechali również. Gdy siadła do fiakra, zawsze przynajmniej jeden z nich towarzyszył jej, jak dedektyw. Byli nad morzem, dopóki tam była i wrócili do Paryża, gdy tu przyjechała. Nie zwróciłoby to wszystko jej specyalnej uwagi, gdyż była przyzwyczajona do lowelasów i ich manewrów, jak myśliwiec do natury i obyczajów zwierza. Tymczasem twarz jednego z tych młodych panów uderzyła ją od pierwszej chwili, gdy go spostrzegła i niepokoiła ją już stale a bez ustanku.

Nie mogła sobie żadną miarą przypomnieć, gdzie ona tego człowieka widziała, ale miała w sobie bezwzględną pewność, że już raz doń mówiła po polsku i to w okolicznościach strasznych. Nie wiedziała wcale, o czem z nim mówiła, ale tkwiło w jej pamięci wrażenie ohydne i groźne. — Nieraz w nocy wynikały przed nią w ciemności oczy tego człowieka, oczy drapieżne, okrutne, srogie i co do siły spojrzenia — jedyne. Był to przystojny, prawie piękny brunet, o cerze smagłej, śniadej, z leciutkim wąsikiem nad rubinowemi wargami. Obadwaj ubrani byli elegancko i bogato. — Ewa przemierzała myślami wszystkie swoje dni i im bardziej wczuwała się we wrażenie rozmowy z tym człowiekiem, tem trudniej było cokolwiek przypomnieć. Gubiła się i gmatwała w domysłach i usiłowaniach. Doszła do jednego powzięcia, że to było w Polsce, na prowincyi i w najgorszych chwilach życia. Wspomnienie owo poprostu cuchło. Powiedziała sobie tedy, że to musiała być jakaś brutalna zaczepka w okresie ciąży, w dobie nieprzytomności. Na tem poprzestała, starając się (oczywiście napróżno) o tem nie myśleć.

Nie znała się w Paryżu z nikim. Uczęszczała po dawnemu do teatrów, na operę, do kabaretów i teatrzyków na wszelkie widowiska i zabawy. Bardzo często była tem wszystkiem zmęczona, jak niegdyś ciężką pracą w biurze, u szwaczek, albo w cukierni. Ale już nie mogła przestać tak żyć. Musiała codziennie wyszukiwać sobie nowe zabawy, nowe podniety i za ich pomocą zużywać dzień.

W odwieczerza dżdżyste i słotne, kiedy Paryż stawał się czarno-rudy i oślizgły od ciekłego błota, w godzinach, kiedy nie było gdzie iść, tłukła się w ścianach swego mieszkania i „była zamknięta w chillońskim lochu melancholii". Zjawiały się w głowie złe myśli i ziewała wygasła próżnia wzruszeń minionych. Ażeby nie dać się „chillońskiemu świństwu", układała plany nowego życia. Miała przed oczyma dwie zmory. Nie myślała o nich nigdy na seryo, gdyż o niczem nie myślała w taki sposób. Ale zmory stały u progu jej domu i każda myśl twórcza wiedziała o nich, że stoją. (C. d. n.)

W dyskusyi nad rezolucyą powyższą P. Krogulski radził, by nie wprowadzać do dyskusyi szczegółów przedstawionych projektów, a także nie przedkładać nowych projektów, lecz omówić ogólne zasady ordynacyi wyborczej. W końcu postawił wniosek, by wyrazić imieniem 30 miast pełne zaufanie posłom z miast za ich dotychczasową działalność w sprawie reformy wyborczej do Sejmu.

P. Stern domagał się, dodania do rezolucyi ustępu, wyrażającego żądanie, by miastom należącym do organizacyi 30 miast, a nie mającym dziś swojej reprezentacyi, dano reprezentacyę do Sejmu. Propozycya mowcy była w dalszym ciągu przedmiotem dyskusyi, ostatecznie jednak wnioskodawca zrezygnował z niej, ograniczając się do żądań wyrażonych w rezolucyi referenta.

P. Maryewski dał pewne wyjaśnienia, tyczące się projektu lewicy, zaznaczając, że projekt ten jest najwięcej zbliżony do życzeń demokracyi. W obec żądań konserwatystów, którzy posiadają dziś większość, należy bezwarunkowo obstawać przytem, by kurya uzupełniająca miała tę samą ilość mandatów co kurya I. i sądzi mowca, że kurya I. powinna być oparta na czteroprzymiotnikowem prawie wyborczem, ponieważ sama przez się jest kuryą asekuracyjną. Zwrócił mowca w końcu uwagę, że obowiązkiem demokracyi jest chronić od utraty praw obywatelskich nietylko tych obywateli, którzy opłacają podatki bezpośrednie, ale i tych, co płacą podatki pośrednie.

P. Meus wyraził życzenie, aby kazde z 30 miast wybierało swego posła.

Dr Golhammer wywodził, że ordynacya wyborcza z r. 1861 była niesprawiedliwą, a odnośnie do miast cechuje ją lekceważenie i rozmyślne obniżenie ich znaczenia. Niesprawiedliwość ta się zemściła, bo ci, którym ordynacyę wyborczą stworzono, uważają ją sami dla siebie za niebezpieczną, a nawet wręcz zgubną. Dla konserwatystów więc każda reforma będzie lepszą od obecnej ordynacyi, bo przy nadchodzących wyborach musiałoby się skończyć zupełną ich klęską w IV kuryi. Wskazywał dalej, że miasta opłacające podatek zarobkowy i osobisto-dochodowy ponoszą 48·6 podatków państwowych. Do funduszu krajowego przyczyniają się ponadto specyalnymi ciężarami, tylko na nich ciążącymi; ponoszą wyłącznie ciężar kwaterunkowy, który spaść powinien na cały kraj, ponoszą lwią część wydatków na utrzymanie szpitali krajowych, przyczyniają się wyłącznie do funduszu krajowego szkolnego, straciły prawo propinacyi bez wynagrodzenia ze strony kraju, podczas gdy właściciele tabularni otrzymali indemnizacyę, wreszcie miasta są siedzibą kultury narodowej i siłą ewolucyi społecznej, przyjęły na siebie brzemię pracy narodowej, która spada z bark uprzywilejowanej dzisiaj klasy.

Ponieważ niema nadziei, by zasada powszechnego głosowania znalazła większość w obecnym składzie Sejmu, wyraża mowca przekonanie, że byłoby rzeczą polityczną i jedynie sprawiedliwą, by stworzono dwie kurye, a mianowicie: agrarną i miejską. Mowca nie widzi żadnej różnicy między interesem większej własności a małej. Nie łudzi się mowca, że ta zasada znajdzie większość, dlatego ogranicza się do wezwania posłów miejskich, by bronili tylko takiej reformy wyborczej, która rozprzestrzenia prawo obywatelskie, dąży do sprawiedliwego rozdziału mandatów i nie będzie ani stanową, ani reakcyjną.

P. Paar domagał się, by miasta połączone z grupą wiejską, wydzielić z tej grupy, a przeznaczyć je do grupy miast.

P. Wysoczański apelował do posłów, ażeby interesów miast kresowych, jak np. Sokal, Rawa, Żółkiew przypilnowali.

P. Jabłoński, nawiązując do przemówień poprzednich, zaryzykował zdanie, że centrum i ludowcy bardziej są przeciwni interesom miast, aniżeli konserwatyści. Zapewnił dalej, że posłowie z miast zrobią wszystko, aby przy obecnej reformie nie uszczuplono stanu posiadania miast.

Po przemówieniu kilku mówców uchwalono jednomyślnie rezolucyę, zaproponowaną przez referenta. Nad innymi wnioskami nie głosowano za zgodą wnioskodawców dla tego, aby posłów nie krępować kategorycznemi uchwałami.

Nastąpiła dyskusya w sprawie pluralności, na skutek propozycyi p. Maryewskiego, który tę sprawę poruszył.

Przemawiało w tej sprawie kilku mówców. P. Jabłoński oświadczył, że obstawać będzie za zasadą równości głosowania i radził nie podejmować żadnych uchwał co do kwestyi pluralności, bo jeżeli ona zostanie wysuniętą w jakiejś formie, nie przyjdzie do porozumienia. Wyraził następnie zdanie, że odwleczenie reformy wyborczej sprawić może to, iż Sejm dzisiejszy przestanie być sejmem polskim, a stanie się sejmem stanowym, tak, jak to dawniej było. Za pluralnością głosować nie będzie, ale też będzie siedział w Sejmie jak kamień, aby nie uszczuplać kompletu, potrzebnego do uchwalenia reformy.

P. Nimhin w przemówieniu swem podniósł, że pluralność jest negacyą powszechnego głosowania i nie zgadza się z duchem rezolucyi, przed chwilą uchwalonej. Ani z praktycznych ani z teoretycznych względów nie można pluralności popierać.

Przeciw pluralności oświadczyli się też pp Goldhammer, Steuermann, Tertil i inni.

P. Maryewski zaznaczywszy, że był i jest przeciwnikiem pluralności, a zwolennikiem reprezentacyi jak najszerszych mas w Sejmie, wyjaśnił, że poruszył kwestyę pluralności nie dla wywołania uchwały, lecz w celu wybadania opinii reprezentantów miast.

Wobec tego żadnych pozytywnych uchwął nie powzięto i przewodniczący zamknął wiec oświadczając, na życzenie, wyrażone przez kilku mówców, że niebawem zwołany będzie wiec 30 miast w sprawie propinacyjnej. *L.*

O sejmową reformę wyborczą.

(Kor. „Now. Reformy“.)

Lwów, 29 września.

Partya socyalno-demokratyczna zapowiedziała na dziś demonstracyę na rzecz reformy wyborczej do Sejmu. Już o godz. 9 rano roztoczył się przed budynkiem Sejmu niezwykły obraz. Od strony ul. Mickiewicza i ul. Trzeciego Maja ustawili się szeregiem żandarmi z najeżonymi bagnetami pod komendą dwóch oficerów. Plac przed budynkiem zajęło 14 konnych policyantów, policyanci zamknęli drogę od strony ogrodu miejskiego. Nikogo do gmachu sejmowego nie dopuszczano. Poza kordonem żandarmów i policyantów gromadzili się powoli robotnicy, których liczba wzrastała aż do godz. 11.

W tym czasie pojawiła się deputacya robotnicza, która od lokalu redakcyi „Głosu“ przy ul. Ossolińskich, przeszła pochodem pryncypalnemi ulicami miasta. Deputacyę, złożoną z około 50 delegatów robotniczych ze Lwowa i z prowincyi, prowadzili posłowie: Hudec, dr. Diamand, inż. Moraczewski, dr. Libermann i Szmigielski. Deputatów przyjęli zgromadzeni w ogrodzie miejskim robotnicy długotrwałemi okrzykami.

Cała deputacya znalazła się wkrótce w pokoju audencyonalnym marszałka. Tutaj przemówili pp. Hudec i Szmigielski. P. Hudec zaznaczył w przemówieniu, że projekty zmiany ustawy wyborczej, jakie w ostatnich latach powstały, nie mogły znaleść dla siebie sympatyi w kraju, ani większości w Sejmie samym, bo opierały się na zasadach nietylko znacznie ciaśniejszych od zasad przyjętych dla wyborów do Rady państwa, ale dodawały do dawnych, krzywdzących przepisów ordynacyi, nowe krzywdy. „Dziś — mówił dalej — gdy w całym kraju zgodną jest opinia, że ze względów narodowych, gospodarczych i społecznych, dalsze utrzymywanie przestarzałej i niesprawiedliwej ustawy wyborczej jest niemożliwem, gdyż mogłaby kraj narazić na nieobliczalne szkody — dziś uznaliśmy za konieczne raz jeszcze zwrócić się do Waszej Ekscelencyi, powołując się na naszą petycyę i na oświadczenie Waszej Ekscelencyi z przed dwóch lat, domagać się przyznania ludowi pracującemu na wsi i w mieście tych samych praw wobec Sejmu, jakie on uzyskał odnośnie do Parlamentu. W tej chwili stanowczej uważamy za obowiązek nasz zwrócić uwagę Sejmu i kraju na okoliczność, że jakiekolwiek uszczuplenie bądź powszechności, bądź równości, bądź tajności i bezpośredności, jak również przyczepienie do nowej ordynacyi wyborczej pluralności, musiałoby w rezultacie odbić się szkodliwie na stosunkach w kraju, bo nie można sobie wprost wyobrazić, aby w kraju, w którym istnieje powszechne, równe, tajne i bezpośredne prawo wyborcze do Parlamentu centralnego, możliwem było do Sejmu krajowego prawo wyborcze bądź kuryalne, bądź jakiekolwiek inne, oparte na nierówności, na przywilejach dla pewnych klas, grup lub stanów“. W końcu wyraził prośbę o zaprowadzenie czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego, zaznaczając, że jest to jedyny sposób do ożywienia ludności miłością dla Sejmu, bez której Sejm nigdy nie zdoła ugruntować swego znaczenia i wpływu w kraju.

P. Szmigielski przemawiał po rusku w imieniu „świadomych mas robotników i chłopów ukraińskich“, domagając się, aby naród ukraiński otrzymał odpowiednią reprezentacyę w Sejmie „Równouprawnienie narodów — zakończył — da dopiero możność, by oba narody zgodnie pracowały nad własnym rozwojem i wspólnie dążyły do dobrobytu całego kraju“.

Marszałek hr. Badeni odpowiedział:

„Wypowiedziane przez panów żądanie przyjmuję do wiadomości (zdanie to powtórzył marszałek po rusku). Jeśli chodzi o moje zdanie w przedstawionej sprawie, to do tego co powiedziałem deputacyi panów przed dwoma laty, nie mam niczego niemal do dodania, ani do ujęcia. Powołuję się też na swą mowę przy otwarciu sesyi sejmowej, aby panów przekonać, że nietylko słowa moje ale i działalność zmierzają do tego samego celu. Jeśli chętnie widziałbym współudział wszystkich warstw w pracy ustawodawczej Sejmu, to nietylko dlatego, że im się to należy, ale i dlatego, że — wedle swego przekonania — warstwy dotąd prawa wyborczego pozbawione, zasiadłszy do wspólnej pracy, przekonają się, że niejedna myśl, która tu padła była, wbrew ich mniemaniu, kierowana troską o nie i życzliwością dla nich.

„Odnośnie do słów p. Szmigielskiego dodaję, że nikt bardziej odemnie nie pragnie, aby przedstawiciele narodu ruskiego w ilości należnej im wykonywali tu w Sejmie swe prawo wspólnej z nami ustawodawczej pracy. Pogląd ten mój nie jest chwilowym, lecz kierowałem się nim w ciągu całej mojej działalności publicznej.

„Mogę panów zapewnić, że dobra wola uchwalenia reformy wyborczej jest u wszystkich stronnictw; mylnem jest zapatrywanie, że są w Sejmie jednostki, któreby dążyły do przedłużenia toku obrad i chciały załatwieniu tej sprawy przeszkodzić. Dobra wola istnieje u wszystkich stronnictw i członków Sejmu.

„Przeprowadzenie jednak tak doniosłej reformy, jak zmiana ordynacyi wyborczej, nie jest ani tak łatwem, ani przeprowadzić się nie da w jednej chwili. Panowie przypomną sobie, jak długiego czasu potrzebował parlament na przeprowadzenie zmiany swej ordynacyi wyborczej.

„Ubolewam nad tem, że do porozumienia co do zasad omawianej sprawy nie doszło jeszcze, zrozumieć jednak należy, że tak łatwo ono do skutku dojść nie może, a można być pewnym, że kluby sejmowe znajdą drogę, na którą się większość sejmu zgodzi. Mam przekonanie, że reforma wyborcza zostanie uchwaloną; odpowiedzialności jednak za to wziąć nie mogę.

„Sprawę reformy wyborczej będzie można wziąć na porządek dzienny, gdy przejdzie stadya przygotowawcze, a do uchwalenia jej potrzebną jest obecność $^3/_4$ Sejmu i zgoda $^2/_3$ obecnych.

„O ile to odemnie zależy, zrobię wszystko, by reforma wyborcza znalazła się na porządku dziennym i aby została uchwalona na jak najszerszych podstawach“.

Przyjęcie deputacyi trwało około 20 minut. Podczas tego zgromadzeni wznosili w ogrodzie pod Sejmem okrzyki. Na balkonie pojawił się ks. Pastor, przyjęto go okrzykiem: „hańba“ i gwizdaniem.

Po audyencyi przemówił pod gmachem do zebranych dr Diamand, zdając sprawę z wyniku jej i wzywając do spokojnego zakończenia manifestacyi. Po odśpiewaniu „Czerwonego sztandaru“, deputacya ruszyła, a za nią podążyli zgromadzeni. U wylotu ulicy Trzeciego Maja omal nie przyszło do krwawego starcia. Kordon żandarmeryi przepuścić chciał tylko deputacyę. Powstała ciżba i krzyk. Żandarmi chcieli bagnetami robić porządek. Interwencya posłów sprawiła, że przepuszczono wszystkich.

Teraz pochód udał się spokojnie przez ulicę Słowackiego na ul. Ossolińskich, gdzie mieści się lokal metalowców. Z balkonu przemawiali pp. Misiołek z Krakowa, Hausner, Moraczewski i dr Liebermann. Ten ostatni powiedział, że lud nie pójdzie więcej do Sejmu prosić, tylko zdobywać. Wezwanie mowców do spokojnego rozejścia się, poskutkowało. Niebawem ul. Ossolińskich opustoszała. Przed gmachem sejmowym stała jeszcze przez pewien czas żandarmerya, a potem pozostała tylko policya. *L.*

„Ostatni palatyn“.

Zgon wielkiego księcia Badenii, Fryderyka, który umarł w sobotę, wywołał w „patryotycznej“ prasie niemieckiej nastrój bardzo elegijny. Opłakuje ona w zmarłym „ostatniego palatyna“ Wilhelma II i wielkiej owej epopei dziejowej, która wznosiła cesarstwo niemieckie.

Była to rzeczywiście jedna z najwybitniejszych postaci w wielkim zastępie królów i książąt niemieckich ostatnich lat pięćdziesięciu. Zmarły książę wywierał wielki wpływ osobisty nietylko na rządy własnego kraju, państwa o niespełna 300 milach kwadratowych i $1^1/_2$ miliona mieszkańców — lecz także na stosunki polityczne w Niemczech. Jako zięć Wilhelma I, mąż jedynej jego córki, skłaniał się on od początku długich swoich rządów osobiście na stronę Prus, mimo, że większość ludności Badenii sprzyjała Austryi. Gdy groziła wojna r. 1866 książę Fryderyk wbrew opinii publicznej w swojem państwie, zamierzał zawrzeć przymierze z rządem pruskim. W tym celu zapytał w Berlinie, czy Prusy mogłyby mu udzielić wojskowej pomocy na wypadek inwazyi wojsk innych państw południowo-niemieckich do Badenii i dopiero, gdy otrzymał odpowiedź, że Prusy nie są w stanie wobec grożącego im niebezpieczeństwa udzielić mu takiej pomocy, przystąpił do południowo-niemieckiego związku i do przymierza z Austryą. Po wojnie atoli rozpoczął żywą akcyę na rzecz zjednoczenia całych Niemiec pod egidą Prus. On też w dniu 18 stycznia r. 1871 w Wersalu — po odczytaniu dotyczącej proklamacyi przez Bismarcka, wzniósł w imieniu książąt niemieckich pierwszy okrzyk na cześć nowego cesarza niemieckiego.

Podczas panowania jego teścia Wilhelma II chętnie słuchano jego rad i wskazówek w Berlinie. On pierwszy z większych władców państw niemieckich poddał też armię swoją pod komendę pruskich generałów i wogóle pod administracyę pruską. Z biegiem lat atoli coraz częściej powstawały zatargi między nim a Bismarckiem. Wszechwładne stanowisko, jakie zajmował żelazny kanclerz, nie podobało się zięciowi Wilhelma I, rozmaite zarządzenia Bismarcka, prowokujące Francyę i zrażające Szwajcaryę, wywołały z jego strony silną opozycyę. On też po wstąpieniu na tron Wilhelma II w niemałej mierze przyczynił się do upadku wszechwładnego kanclerza. Wyraził się on przy pierwszej sposobności, że sprawa stanęła tak, iż chodzi już tylko o to, czy w Niemczech ma panować dynastya Hohenzollernów czy Bismarcków. Kanclerz wobec tego zapałał do niego wielką nienawiścią i gdy po jego dymisyi książę Fryderyk uważał za stosowne złożyć przeciwnikowi swemu niejako kondolencyjną wizytę, doznał z jego strony — jak się dowiedzieliśmy z niedawno ogłoszonych pamiętników księcia Hohenlohego — bardzo niegrzecznego, nawet wprost brutalnego przyjęcia, co go skłoniło do szybkiego opuszczenia kanclerskiego salonu.

Po upadku Bismarcka Wilhelm II często udawał się po radę do swego wuja. Od szeregu lat jednakże stosunki między nimi bardzo oziębły. Książę Fryderyk uważając się za jednego z twórców cesarstwa niemieckiego i za stróża jego losów — nie mógł się zgodzić na coraz jaskrawiej na jaw występujące autokratyczne zakusy swego kuzyna, ignorujące prawa innych władców niemieckich. Często też między Berlinem a Karlsruhe powstawały ostre niesnaski

W kraju swoim w Badenii, książę Fryderyk rządził w duchu bardzo liberalnym. — To też kraj ten uchodzi w Niemczech za najlepiej administrowany, za prawdziwy „Musterland“ i cieszy się dziś wielkim dobrobytem.

Książę Fryderyk dożył 81 roku życia — a panował od 1856. Jego następcą jest 50-letni dziś syn jego Fryderyk. Córka zmarłego księcia jest żoną szwedzkiego następcy tronu. Dziś z książąt niemieckich, którzy brali udział w proklamowaniu cesarstwa niemieckiego w Wersalu, żyje już tylko jeden sędziwy książę rejent bawarski, Luitpold — lecz ten w wypadkach ówczesnych nie brał ważniejszego udziału.

Leopold Woelfling.

Nieomal równocześnie z rozgłośną sprawą hrabiny Montignoso, której małżeństwo z Tosellim w chwili obecnej tak gorączkowo pochłania uwagę dworów europejskich — dał znać światu o sobie brat jej Leopold Woelfling, b. arcyksiążę austryacki

Jak telegramy doniosły, Leopold Woelfling wstępuje w najbliższym czasie w powtórne związki małżeńskie, z córką śląskiego rentiera, panną Magdaleną Ritter z Pollmitz, zamieszkałą w Regensdorfie. Zapowiedź ślubną tego związku przybito w tych dniach na drzwiach urzędu cywilnego w Regensdorfie

Tak więc jak równocześnie niemal rozegrał się początek miłosnych przygód Woelflinga z aferą b. następczyni tronu saskiego, tak tym samym czasie występuje rodzeństwo to na widownię opinii publicznej, jako bohaterowie nowego niemniej ekscentrycznego od dawniejszych przygód — romansu.

O stosunku Woelflinga do nowej jego narzeczonej panny Ritter, notują pisma szwajcarskie następujące szczegóły:

Leopold Woelfling jeszcze za czasu pożycia swego z Wilhelminą Adamowicz, poznał przypadkowo w podróży piękną pannę Ritter, która ujęła go niezwykłą słodyczą obejścia i niepospolitą inteligencyą. W miarę bliższego poznania Ritterównej, b. arcyksiążę coraz więcej zajmować się nią zaczął, zwłaszcza, że równocześnie żona jego Wilhelmina oddana kultowi „człowieka natury“ i usiłująca coraz energiczniej nakłaniać męża do tego sposobu życia — traciła z dniem każdym resztki jego przywiązania. Woelfling korzystał z każdej dłużej trwającej nieobecności swej żony, aby spędzać czas w towarzystwie żywej, inteligentnej i niezmiernie dowcipnej panny Ritter.

Pełen ochoty do życia i pogody ducha członek możnej dynastyi coraz głośniej mówić zaczął o tem, że przy boku swej żony, dla której poświęcił wszystko, co mu było niegdyś drogiem i ścieliło drogę świetnej przyszłości — nie znalazł tego zadowolenia i szczęścia, o jakiem marzył.

Gdy sprawa rozwodu z Adamowiczówną zdecydowaną została, pani Woelflingowa z początku sprzeciwiała się rozwodowi w bardzo stanowczy sposób, ostatecznie jednak z uwagi, że nie chciała zerwać ze swym trybem życia „na łonie natury“, sąd orzekł rozwód z jej wyłącznie winy.

Po rozwodzie pani Woelfling-Adamowicz wyjechała do sióstr swych do Wiednia, podczas gdy b. jej małżonek udał się w podróż. W Paryżu nastąpiło spotkanie się jego z Ritterówną i jej ojcem, podczas którego doszło do ostatecznego porozumienia się co do małżeństwa

Ślub cywilny odbyć się ma w drugim tygodniu października.

Woelfling, będący, jak wiadomo, obywatelem szwajcarskim, zamierza w dalszym ciągu zamieszkać w Szwajcaryi.

Proces prasowy „Nowej Reformy“.

(Z sali sądowej).

Kraków, 30 września.

Przed sądem przysięgłych w Krakowie rozpoczęła się dzisiaj rozprawa prasowa przeciw p. Michałowi Konopińskiemu, jako odpowiedzialnemu redaktorowi „Nowej Reformy“, oskarżonemu o występek obrazy czci, popełniony drukiem z §§. 487, 488 i 491 u. k.

Oskarżycielami prywatnymi są pp.: Jerzy Obraczay i Jan Gottel, byli członkowie „starszyzny“ krakowskiej gminy ewangelickiej, którzy uczuli się obrażeni zamieszczonym w „Nowej Reformie“ w Nr. 133 z dnia 21 marca b. r. artykułem p. t. Stosunki w krakowskiej gminie ewangelickiej“.

W skardze swej oskarzyciele prywatni twierdzą, że w artykule przytoczonym oskarżony „fałszywie obwinił ich o zbrodnie i przekroczenia, dalej przez udzielanie faktów zmyślonych i przekręconych imiennie i, przez znamiona do oskarżycieli się odnoszące, fałszywie ich obwinił o czyny honor każące, które zdolne były oskarżycieli w opinii publicznej pogardliwymi uczynić i ich poniżyć, wreszcie, że w dzienniku swym, bardzo rozpowszechnionym, bez przytoczenia pewnych okoliczności faktycznych, posądził oskarżyieli prywatnych w pogardliwe przymioty i takiż sposób myślenia, przez co ich na publiczne pośmiewisko wystawił“

W skardze znajduje się przytoczony dosłownie inkryminowany artykuł, który opiewa jak następuje

Stosunki w krakowskiej gminie ewangelickiej.

„Walka przeciwko t. zw. „Prusakom“, tocząca się od dłuższego czasu w krakowskiej gminie ewangelickiej, zaostrzyła się od czasu wyboru ks. Kulisza na proboszcza parafii do tego stopnia, że obecnie cały zbór wystąpić musiał przeciw teroryzmowi garstki Niemców w starszyźnie gminy, z której ustąpili wszyscy członkowie polskiej narodowości.

Rozesłany przez starszyznę „list otwarty“ (naturalnie w języku niemieckim), jako odpowiedź na żądanie polskiej większości zboru, o zwołanie walnego zgromadzenia, czemu jednak starszyzna obawiając się wotum nieufności, odmówiła, spowodował drugie ciało reprezentacyjne, a mianowicie zastępstwo zboru, do pociągnięcia starszyzny do odpowiedzialności. Na odbytem w tym celu posiedzeniu dnia 24 lutego b. r., przed którego jednak odbyciem starszyzna zmuszoną została do rezygnacyi, przyszło do bardzo burzliwych scen. Misyonarz ks. Zeckhausen, występujący w obronie Polaków, w przeszło godzinnej przemowie wyświetlił nielojalne postępowanie starszyzny z Niemców złożonej, której celem jedynym było utrzymać się u steru rządów, a stawiać nowemu proboszczowi ks. Kuliszowi, jako szczeremu Polakowi, na każdym kroku trudności.

Imieniem starszyzny odpowiadał ks. Zeckhausenowi przybyły niedawno z Prus optyk p. K. G. Hildebrandt, nie umiejący ani słowa po polsku, który zniósł polskie urzędowanie w zborze i który swem bezwzględnem postępowaniem zraził sobie nawet Niemców. Mowca ten bezskutecznie starał się zwalczać wywody ks. Zeckhausena. Zastępstwo zboru jednomyślnie bowiem uchwaliło wyrazić starszyźnie wotum nieufności, kuratorowi ubolewanie, a oburzenie członkom tej starszyzny: p. Jerzemu Obraczayowi z powodu nieuzasadnionego protestu przeciw wyborowi proboszcza ks. Kulisza, również p. Janowi Göttlowi za jego wrogą dla polskości agitacyę, a specyalne oburzenie p. Hildebrandtowi za jego nietaktowne i cały zbór teroryzujące zachowanie się. Natomiast uchwalono pełne zaufanie ks. Zeckhausenowi, jako też członkom Polakom, którzy ze starszyzny wystąpili.

Dodać należy, że protest wniesiony przeciw wyborowi ks. Kulisza jedynie dlatego, że poczuwa się do polskości, został przez najwyższą radę kościelną wyznania ewangielickiego w Wiedniu, jako nieuzasadniony odrzucony i obecnie nic już nie stoi na przeszkodzie objęciu stanowiska przez tego czcigodnego kapłana. Większość zboru wnosi obecnie do wyższych władz kościelnych podanie o rozwiązanie starszyzny, pomimo jej rezygnacyi, a to z powodu stałego przekraczania przepisów ustawy kościelnej. Należy się spodziewać, że ta klika kilku „Prusaków“ od wszelkich machinacyj w krakowskiej gminie ewangelickiej zostanie na zawsze usuniętą. Że był już najwyższy czas podobnych ludzi odsunąć od urzędowania, dowodzi fakt, że starszyzna dopuszczała się nawet dla swych celów karygodnych nadużyć, jak n. p. fałszowania protokołów z posiedzeń i t. p.

W ten sposób udaremniano przeniesienie się ks. Kulischa do Krakowa oraz opóźniono uporządkowanie wszystkich spraw, zabagnionych przez wyższe władze kościelne w Wiedniu, które w obawie przed polonizacyą gminy ewangelickiej w Krakowie, popierały hakatyzm starszyzny. Jak daleko wyższe władze kościelne swemi tendencyami germanizatorskiemi doprowadziły, dowodzi sprawozdanie superintendenta ks. Fritschego w Białej, którego byt przez ruch emigracyjny został wprost zagrożony. Według „Przyjaciela Ludu“ z dnia 17 marca b. r., w Galicyi liczba ewangelików spadła 45.331 spadła w roku 1906 na 42.500, więc o 2.831, czyli blisko o 7%. Takie są owoce germanizacyi!“

Rozprawie przewodniczy radca sądu krajowego p. Ferens, jako wotanci zasiadają radca p. Kulikowski i adjunkt dr Nowotny.

Oskarżycieli prywatnych zastępuje adw. dr Julian Peiper, obwinionego p. redaktora Konopińskiego broni adw. dr Julian Gertler.

Na ławie sędziów przysięgłych zasiedlli następujący obywatele: Józef Sulikowski, kuśnierz; Wincenty Koczurkiewicz, majster murarski; Józef Krzesz, artysta-malarz; Kamil Angelus, kupiec; dr Juliusz Aronsonh, lekarz; Aloizy Letscher, piekarz; Franciszek Niżyński, urzędnik Tow. wzaj. ubezp.; Dawid Metzger, urzędnik prywatny; Zygmunt Marcoin, aptekarz; Feliks Rehman, kominiarz; Karol Wójcik, introligator; Jan Zaczek, właściciel realności.

Po wylosowaniu ławy przysięgłych i załatwieniu wstępnych formalności, rozprawa rozpoczęła się odczytaniem streszczonego powyżej aktu oskarżenia.

Osk. p. Konopiński na pytanie przewodniczącego oświadcza, że do winy się nie poczuwa, autorem artykułu, o którego treści się dowiedział po wyjściu numeru z pod prasy, nie jest, przyjmuje jednak całkowitą za artykuł ten odpowiedzialność. Rozchodzi się bowiem o wyświetlenie roli, jaką oskarżyciele prywatni w zasądzie gminy odegrali, roli, która wedle treści artykułu, narażała na szwank interesa narodowe większości polskiej w tej gminie, majoryzowanej przez mniejszość niemiecką. Ze stanowiska narodowego więc i publicystycznego należało wystąpić przeciw panującym tam stosunkom. Osobiście oskarżony nie ma żadnych uprzedzeń przeciw wyznaniu ewangelickiemu, przeciwnie, wie, że ewangelicy na Śląsku dzielnie przyczyniają się do rozwoju polskości i egzystencyi szkoły polskiej. Również osobiście nie miał zamiaru dotknąć na czci pp. Obraczaya i Goettla, których dotychczas nie znał nawet, nie mógł tylko obojętnie patrzeć na to, co działo się w krakowskiej gminie ewangelickiej, zwłaszcza po śmierci dawnego proboszcza gminy ś. p. ks. Gabrysia.

Przewodniczący radca Ferens zwraca się do strony skarżącej z żądaniem skrystalizowania oskarżenia, gdyż nie wiadomo dokładnie, które zarzuty z inkryminowanego artykułu są podstawą skargi?

Zastępca prawny skarżących adw. dr Peiptr oświadcza, że ogranicza oskarżenie do tego ustępu artykułu inkryminowanego, który zaczyna się od słów: „Zastępstwo zboru jednomyślnie bowiem uchwaliło“ do słów „fałszowanie protokółów z posiedzeń“. Ustępem tym uczuli się pp. Obraczay i Goettel obrażeni, gdyż zarzucono im, jako członkom zarządu Zboru ewangelickiego, czyny honor każące, których oni nie popełnili.

Obrońca obwinionego adw. dr Gertler, wobec tego, że zastępca oskarżycieli prywatnych ograniczył oskarżenie i wystąpił właściwie z nowem, które się nie zgadza z aktem oskarżenia prawomocnym, wnosi o natychmiastowe uwolnienie oskarżonego.

Trybunał po naradzie odmówił wnioskowi obrony, poczem, gdy proponowana przez przewodniczącego zgoda stron nie przyszła do skutku, rozprawa rozpoczęła się w dalszym ciągu.

Dr Gertler w dłuższym wywodzie oświadcza się naprzód przeciw temu, aby oskarżyciele prywatni występowali z dowodami nieprawdziwości zarzutów, zawartych w artykule, gdyż do oskarżonego należy przeprowadzenie dowodu prawdy, czego się obwiniony podejmuje. Aby zadanie to ułatwić i sędziom dać możność zrozumienia sytuacyi, wyjaśnia mowca, jakie stosunki panują w gminie ewangielickiej w Krakowie. Otóż do gminy tej, do której należą: miasto Kraków oraz pow.: krakowski podgórski, chrzanowski, wielicki i myślenicki, należy 500 osób, w tem jednak 450 jest narodowości polskiej, 50 osób należy do innych narodowości. Otóż w Krakowie mimo tak olbrzymiej większości polskiej, nie prowadzono ani obrad, ani protokółów w języku polskim. Taki stan trwał do dnia 12 lutego 1904, aż do czasu, gdy sekretarzem Zboru został dr Bobkowski, który zaczął urzędować po polsku. Jednak w dniu 30 października 1906, na jednem ze zgromadzeń członek Zboru p. Hildenbrand sprzeciwił się urzędowaniu polskiemu i zgromadzenie opuścił, zażądawszy nadmienienia w protokóle, że dlatego tak postąpił, ponieważ nie może być obecnym na polskich obradach. Na posiedzeniu tem byli też obecni pp. Göttel i Obraczay i głosowali za uchwałą, usuwającą język polski z obrad Zboru.

W tym celu dr Gertler proponuje wezwać następujących świadków: dra Bobkowskiego, Jana Maurizia, Hieronima Thomana, Pawła Ciompę i ks. Zeckhausena na okoliczność, że w zborze wszystkie sprawy polskie były nieprzychylnie traktowane, że pp. Hildenbrandt, Obraczay i Göttel stanowili trójkę, rządzącą całym zborem. Dalej żąda obrońca wezwania na świadków pp.: Konrada Uhla z Niemieckiej Lednicy i Jana Michela ze Zwierzyńca, którzy stwierdzą, że pp. Obraczay i Gottel agitowali przeciw wyborowi ks. Kulisza na proboszcza gminy. Dalej wezwania pp.: prof. dra Creisenacha, M. Bisanza i Wiktora Jenknera z Podgórza, którzy stwierdzą, że na posiedzeniu zboru w dniu 30 października 1906 r. istotnie wyrażono zarządowi zboru wotum nieufności, z którego to posiedzenia jednak protokół sfałszowano przez to, że napisano w nim, jakoby wniosek o wotum nieufności upadł.

Dalej żąda obrona wezwania na świadków pp. Juliusza Grossego, Juliusza Pietscha i dra Tadeusza Bujaka na okoliczność, że zmuszeni oni zostali do wystąpienia z gminy ewangelickiej, z powodu panującego tam wrogiego stanowiska wobec Polaków. Obrońca kończy swoje przemówienie szeregiem wniosków o dostarczenie aktów oryginalnych z archiwum Zboru, z których okaże się, że polscy członkowie gminy ewangelickiej istotnie żalili się na postępowanie starszyzny, oraz o dostarczenie aktów śledztwa, które władze kościelne ewangelickie wytoczyły p. Pawłowi Ciompie za jego rzekomą agitacyę na rzecz kandydatury ks. Kulisza. Z aktów tych okaże się, że p. Ciompy nie zapraszano na posiedzenie Zboru tylko dlatego, że działał w duchu narodowym polskim. W tym celu żąda obrońca dr Gertler odroczenia rozprawy.

Dr Peiper sprzeciwia się wnioskom obrony o odroczenie rozprawy i wytacza różne zarzuty przeciw niektórym, proponowanym przez obrońcę, świadkom, a zwłaszcza przeciw p. Ciompie. Ze swojej zaś strony proponuje kilku świadków, którzy mają dowieść nieprawdziwości zarzutów „Nowej Reformy“.

Oskarżony p. Konopiński popiera wniosek swego obrońcy o odroczenie rozprawy, gdyż tylko równocześnie przez świadków złożone orzeczenia wytworzyć mogą niesfałszowany obraz sytuacyi, panującej w krakowskim zborze ewangielickim. Wtedy ława sędziów przysięgłych uzyska kryteryum do oceny roli, jaką odgrywa w tej sprawie oskarżony.

Zwracając się do ustępu mowy oskarżyciela dra Peipera, w tórym tenże twierdził, że oba stronnictwa w zarządzie zboru są patryotyczni.

usposobione, oświadcza mowca, że zmieniłby swój pogląd na ich stosunek, gdyby z niego idea narodowa wychodziła zwycięsko. Niestety tak nie jest, o czem świadczy rażący w starej stolicy polskiej fakt utrzymywania przez zbór niemieckiej szkoły ludowej i owa walka o to, czy protokoły obrad starszyzny mają być w polskim, lub niemieckim języku spisywane.

Oskarżony prosi tedy trybunał, aby przychylił się do wniosków obrony.

Trybunał po dłuższej naradzie przez usta przewodniczącego, radcy Ferensa, oświadczył, że przychyla się prawie do wszystkich wniosków obrony, co do wezwania przytoczonych przez nią świadków. Natomiast nie zgodził się trybunał na wnioski oskarżycieli prywatnych, co do przesłuchania pewnych, nowych świadków i sprowadzenia aktów. Dr Gertler wniósł dodatkowo o sprowadzenie pewnych aktów ze zboru, na co trybunał się zgodził.

Celem przeprowadzenia ponownego śledztwa w tej sprawie, przewodniczący odroczył rozprawę.

Pomimo kilkakrotnej zachęty przewodniczącego, strony sporne nie pogodziły się.

†

Katarzyna z Branickich Adamowa hr. Potocka.

Jedna z przedstawicielek zanikającego dziś coraz bardziej typu pełnej cnót matrony polskiej możnego rodu, Adamowa hr. Potocka zmarła dzisiejszej nocy w Krzeszowicach. Urodzona w r. 1825 w Lubomlu poślubiła w roku 1847 w Dreźnie Adama hr. Potockiego. Jako niewiasta wielkiego serca i wysokiego umysłu wniosła w dom swego męża szczęście rodzinne, i duchową równowagę, dzieląc z nim trudy i cele podjęte. Nowożeńcy osiedli w Krzeszowicach w czasie, gdy wokoło kraj pławił się we krwi i pożodze. Tu zaznaczyła się pierwsza działalność zmarłej, gdy nie szczędząc trudów, spieszyła nieszczęśliwym z pomocą i pociechą, goiła zadane rany, ratując ginących od ruiny a przygarniając wdowy i sieroty. W czasie rewolucyi w Krakowie w kwietniu 1847 roku, gdy hr. Adam Potocki z ks. St. Jabłonowskim podążyli na Wawel, aby skłonić generała hr. Deyma do zaprzestania bombardowania i miasto od zagłady ocalić, ś. p. Adamowa Potocka w przebraniu pospieszyła za mężem, aby w razie niebezpieczeństwa stanąć przy jego boku. Stojąc w tłumie słyszała groźne okrzyki przeciw mężowi, którego zebrani podejrzywali o zdradę i chęć zaprzedania miasta.

Następnie przy boku męża udała się do Wrocławia, gdzie hr. Adam Potocki odprowadził emigrantów z Krakowa, a stamtąd do Paryża. Tam zaskoczyła małżonków rewolucya czerwcowa. Hr. Adam Potocki, stanąwszy w szeregi gwardyi, — walczyć na barykadach i gdy raz odmówił wykonania egzekucyi, skazany został na śmierć. Zabiegom ś. p. zmarłej udało się męża od śmierci ocalić.

Po powrocie do kraju, gdy hr. Adam Potocki w 1848 r. wybrany posłem wyjechał do Wiednia, ś. p. małżonka pośpieszyła za nim. Tu zamieszkali małżonkowie na Michael-placu w miejscu, gdzie właśnie rozstrzygały się najważniejsze momenta rewolucyi wiedeńskiej. Odważna niewiasta wśród niebezpieczeństwa życia nie odstępowała małżonka, dzieląc z nim groźne koleje losu.

Nadszedł smutny dla rodziny Potockich rok 1851. Hr. Adam Potocki został jako politycznie podejrzany, aresztowany i osadzony w więzieniu.

Gdy w parę miesięcy potem hr. Adama przewieziono do więzienia w Wiedniu, ś. p. Katarzyna pospieszyła za nim, nie szczędząc trudów i zabiegów, aby go uwolnić. W końcu razem z matką uwięzionego zaniosła prośbę do tronu. Choremu więźniowi groziło niebezpieczeństwo śmierci, to też cesarz wobec gorących błagań obu kobiet i poparcia ze strony lekarza cesarskiego, pozwolił hr. Potockiemu udać się pod strażą do Tryestu.

Zmarła brała potem także czynny udział w działaniach politycznych swego męża. W roku 1871 nowy dotkliwy cios ugodził ś. p. zmarłą. Hr. Adam Potocki, bawiąc na Ukrainie z powodu zaziębienia tknięty został paraliżem. Choroba położyła wkrótce kres życiu męża, który dnia 15 czerwca 1871 roku zmarł w Krzeszowicach. Owdowiała małżonka pozostała w kraju i oddała się wychowaniu dzieci, dwóch synów, Artura i Andrzeja, i czterech córek.

Hr. Artur Potocki nie zostawił męskiego potomka tylko dwie córki. Jedna z nich poślubiła przed paru laty ks. Radziwiłła, druga hr. Zdzisława Tarnowskiego.

We wrześniu b. r. zapadła hr. Adamowa Potocka na zdrowiu i w krótkim czasie choroba jej czyniąc wielkie postępy, położyła kres jej życiu. Wczoraj w południe po opatrzeniu św. Sakramentami ś. p. zmarła utraciła przytomność. Przy łożu skupiła się cała rodzina: syn hr. Andrzej namiestnik kraju z żoną i dziećmi, córki Róża hr. Raczyńska, Adamowa hr. Sierakowska, Stefania hr. Zamojska i Ksawerowa hr. Branicka, oraz dalsi krewni, żegnając swą pełną cnót przodowniczkę i matkę. Ostatniem życzeniem zmarłej było, aby na trumnie jej nie składano żadnych kwiatów ani wieńców, lecz aby przeznaczono pewną kwotę na ochronki w Krakowie. Zwłoki złożono w hali pałacowej. Pogrzeb odbędzie się w Krzeszowicach we środę o godz. 11 przed południem.

Zmarła była długoletnią prezesową Towarzystwa dobroczynności w Krakowie a następnie do ostatnich chwil protektorką tegoż towarzystwa. Żywo opiekowała się ochronkami miasta Krakowa, jako przytułkami najnieszczęśliwszych, bo pozbawionych rodzin i opieki sierot. Towarzyszy też jej do grobu szczery żal całego miasta Krakowa i jego ubogich.

Kronika.

Kraków, 30 września.

Posiedzenie komisyi administracyjnej magistratu miasta Krakowa odbyło się w sobotę dnia 28 b. m. pod przewodnictwem I wiceprezydenta p. M. Chylińskiego. Uchwalono budowę domu na pomieszczenie urzędu akcyzowego przy stacyi kolejowej „Grzegórzki“ kosztem 9.000 koron i na wykonanie tej budowy przyjęto ofertę budowniczego p. Miarczyńskiego.

Następnie uchwalono uposażyć budynek administracyjny i rzeźni miejskiej przez sprawienie potrzebnych mebli, oraz zaprowadzenie oświetlenia łącznym kosztem 2.150 koron.

Wreszcie załatwiono kilka spraw gospodarczych i personalnych.

Dar na wypożyczalnię Towarzystwa szkoły ludowej. Inżynier p. Stanisław Münnich złożył kwotę 48 koron 70 halerzy na rzecz wypożyczalni zarządu głównego Towarzystwa szkoły ludowej. — Kwota powyższa stanowi resztę pozostałą po zamknięciu rachunków z wydatków dziesięcioletniego zjazdu koleżeńskiego byłych maturzystów szkoły realnej w Krakowie.

Z teatru miejskiego. Dwa pierwsze przedstawienia „Szkoły“ grano przy wysprzedanym teatrze. Kasę zamykano na kilka godzin przed podniesieniem kurtyny. — Niezwykłe powodzenie tej nowości skłania dyrekcyę do powtórzenia jej jeszcze dwukrotnie w bieżącym tygodniu. „Cenzor moralności“, który tak zainteresował publiczność krakowską, będzie powtórzony we środę i piątek — oba razy po cenach zwykłych.

Wypadek kolejowy. Z krakowskiej dyrekcyi kolei państw. otrzymujemy następujące urzędowe sprostowanie:

Odnośnie do notatki, umieszczonej w kronice w wydaniu porannem szan. czasopisma z dnia 13 września br. nr. 420 pod tytułem „Wypadek kolejowy“, uprasza się na podstawie § 19 ust. pras. o zamieszczenie w najbliższym numerze następującego sprostowania: Nieprawdą jest, jakoby przy pociągu lwowskim, przychodzącym do Krakowa o g. 6·25 wieczór między stacyami Tarnowem a Kłajem niedostrzeżono, że przy jednym z wozów rozgrzała się oś i wóz w tej ostatniej stacyi wyłączono, gdy już zaczęła się palić podłoga w wagonie, natomiast prawdą jest, że rozgrzanie się osi spostrzeżono zupełnie na czas, tylko wskutek tego wóz w Kłaju wyłączono, oraz, że podłoga w wagonie zupełnie nie zaczęła się palić, czego dowodem, że żadnych śladów, spowodowanych rzekomym ogniem na podłodze wozu nie znaleziono. Nieprawdą jest więc, że wspomniany pociąg narażony był na poważne niebezpieczeństwo, natomiast prawdą jest, że w danych warunkach nie zagrażało pociągowi względnie jadącym nim podróżnym żadne niebezpieczeństwo.

Uczciwi znalazcy. W sobotę w nocy przy pociągu pospiesznym Nr 7 znalazło trzech robotników kolei państwowej na peronie tutejszego dworca pugilares z kwotą 420 koron i 20 marek. Rzetelni znalazcy oddali bez wahania pugilares z pieniądzmi w ekspozyturze policyi, gdzie przypadające im znaleźne wypłaconem zostało — resztę zaś pieniędzy złożono w urzędzie ruchu kolei państwowej na tutejszym dworcu kolejowym.

Nieletni włamywacz. — W sobotę aresztowano 14-letniego Tadeusza Lemparta, b. praktykanta szklarskiego u p. Pieniążka przy ul. Floryańskiej, który dnia 23 b. m. włamał się do kufra służącej w tym domu u p. Świądrowskiej, Zofii Cachelówny i skradł jej oszczędzone z pracy kilkadziesiąt koron. Za pieniądze te wyjechał do Oświęcimia, następnie do Rabki, gdzie nakupił sobie rozmaitych przedmiotów, jak wielki róg myśliwski, łuk bambusowy, scyzoryk i wiele innych. Przedmioty te odebrano małemu przestępcy, a samego osadzono w aresztach policyjnych „pod telegrafem“.

Aresztowanie awanturnika. Wczoraj wieczór o godz. 10 przybyło do restauracyi p. Feldmana przy ulicy Stolarskiej, dwóch młodzieńców i zarządali napojów. Ponieważ czas był późny i restauracyę zamykano, właściciel jej odmówił wręcz żądaniom przybyłych. Niezadowoleni odmową gospodarza przybyli wszczęli z nim głośną sprzeczkę i przemocą wtargnęli do lokalu. Gdy tu również właściciel restauracyi nie spełnił ich życzeń i zagroził wezwaniem policyi, młodzieńcy rzucili się na niego, bijąc go. Na wrzawę przybiegła żona restauratora i poczęła wzywać pomocy. Na kobietę rzucił się jeden z młodzieńców i począł ją bić, krzycząc, że on się policyi nie boi, że jest z Królestwa Polskiego, gdzie z władzami prędko się porządek robi itp. W końcu zagroził, że ma rewolwer i wszystkich wystrzela, bo u niego zastrzelić człowieka, to zero. Następnie zrzucił żonę restauratora ze schodów, z których spadając, ciężko się potłukła. — Awantura przeniosła się w końcu na ulicę, gdzie przechodnie, oburzeni brutalnością napastników, usiłowali ich przytrzymać i oddać w ręce policyi. — Jeden z młodzieńców w zamieszaniu zbiegł, a główny awanturnik dalej ucierał się z publicznością.

Policya wreszcie zjawiła się, a na jej widok odwaga młodzieńca grożącego rewolwerem znikła bez śladu. Udało mu się jednak wyrwać z rąk trzymających go przechodniów i rzucił się do ucieczki.

Nadchodzący żołnierz policyjny plutonowy Rab puścił się za zbiegłym w pogoń i ścigając go przez cały Rynek, wreszcie zatrzymał. Dzielny Królewiak nie dał jednak za wygraną i rzucił się na żołnierza policyjnego, kopiąc go i bijąc w celu udaremnienia aresztowania. Dopiero przy pomocy przechodzącego plutonowego 13 p. p. udało się awanturnika ubezwładnić i odprowadzić do aresztów „pod telegrafem“. Nazywa on się Bolesław Pierzgalski, liczy lat 21 i pochodzi z Częstochowy, gdzie ma rodzinę. W Krakowie pozostawał bez zajęcia, żyjąc z pieniędzy posyłanych mu przez rodzinę.

Za czyn swój, jako zbrodnię gwałtu publicznego i oporu władzy, odpowie przed krajowym sądem karnym, gdzie go dziś do więzienia odstawiono.

Wielkie zbiegowisko na moście podgórskim. Most podgórski był wczoraj w południe widownią niezwykle licznego zbiegowiska i rozgłośnej awantury, jaką wywołało kilku pijanych robotników. Mianowicie ulicą Mostową przechodziło w stronę Podgórza trzech pijanych robotników: Wojciech Dziedzic, Jan Moskwa i Jan Mazurkiewicz, zaczepiając po drodze dwóch przechodniów. Koło mostu podgórskiego przechodził ulicą jakiś robotnik, tuż koło awanturników. Niepodobało się to Dziedzicowi, przewodnikowi pijanej trójki i przyskoczywszy do spokojnie idącego, zadał mu tak silny cios pięścią w twarz, że uderzony, oblewając się krwią, padł bez przytomności na ziemię. Za pobitym ujęli się przechodnie i wszczęła się groźna bójka. — Ranionego przeniesiono tymczasem, przy pomocy konnego policyanta, który na wrzawę nadjechał, do sieni pobliskiego domu i poczęto go cucić. Żołnierz policyjny usiłował następnie rozbroić walczących i awanturników przyaresztować, ci jednak rzucili się na niego i aresztowanie udaremnili. Żołnierz, widząc, że zajście przybiera wielkie rozmiary i zachodzi obawa, że wzburzony tłum, który cały most zapełnił, zechce wykonać sąd doraźny nad awanturnikami, zarekwizował cały oddział żołnierzy policyjnych z ekspozytury policyi w Podgórzu i wtedy dopiero udało się pijanych z rąk zebranych oswobodzić i przyaresztować.

Z kraju.

Nasze ustawy skarbowe w świetle orzeczeń trybunału administracyjnego. — Ze sfer prawniczych otrzymujemy następujące uwagi:

Nowela skarbowa z 18 czerwca 1901 L. 74 Dz. p. p. daje powód do różnorakich interpretacyj. Władze skarbowe starają się tłomaczyć ją zawsze na korzyść skarbu, gdy tymczasem trybunał administracyjny coraz to nowsze, liberalniejsze poglądy z niej wydobywa. Interesującem jest zapatrywanie trybunału administracyjnego na zasadę, według której wymierzane być winny opłaty od przeniesienia własności w wypadkach, gdy przeniesienie następuje między kilkoma współwłaścicielami realności z jednej, na rzecz jednego nabywcy z drugiej strony, lub między jednym sprzedawcą z jednej, na rzecz kilku nabywców z drugiej strony. Ta forma przeniesień jest bardzo częstą, zazwyczaj bowiem małżonkowie sprzedają, lub małżonkowie kupują.

Nowela z r. 1901 ustanowiła opłaty według różnych stopni wartości, a szczególniejsze ulgi w pewnych granicach wartości, przyznaje w wypadkach, gdy sprzedający realność sam obrabiał i nabywca do własnego zagospodarowania i celów rolniczych ją nabywa. — Władze skarbowe uważają zawsze współwłaścicieli, czy jako sprzedawców, czy jako nabywców, za jednę osobę, przeciwnie zaś trybunał administracyjny. I tak orzeczeniem z 20 września 1904 L. 9821, z 16 listopada 1904 L. 12082, z 17 stycznia 1905 L. 585 i z 21 lutego 1905 L. 1940 uznał, że przy przeniesieniu własności idealnych części realności, na rzecz kilku osób, nawet w tym razie, gdyby te części wyczerpywały całość, oraz przy przeniesieniu realności, która stanowiła współwłasność kilku osób, na rzecz jednej osoby — dla zastosowania przepisów powołanej noweli, nie cała cena kupna, lecz cena poszczególnych części realności za podstawę braną być winna. Ta interpretacya jest dla ludności bardzo korzystną.

Charakterystycznem jest orzeczenie tegoż trybunału z 16 listopada 1904 L. 12082, odmawia ono bowiem mocy obowiązującej — sprzecznemu z cytowanemi orzeczeniami przepisowi §. 13 ustęp 1 rozporządzenia ministeryalnego z 26 czerwca Nr. 75 Dz. p. p.

Nasze krajowe władze skarbowe nie respektują oczywiście powołanych orzeczeń trybunału administracyjnego. Stąd wielka ilość rekursów zalega w biurach dyrekcyj skarbowych, a na ich załatwienie czeka się latami. — Śmiemy twierdzić, że miliony płaci się niepotrzebnie skarbowi państwa z powodu mylnych interpretacyj ustaw. Najwyższy byłby czas, aby czynniki prawodawcze zajęły się wszechstronnem zbadaniem i należytem skodyfikowaniem ustaw skarbowych, aby owa niepewność w interesie ludności, oraz w interesie samych władz skarbowych ustała.

Szkoła gospodyń wiejskich w Albigowej. W dniu 1 listopada rozpoczyna się nauka w szkole gospodyń wiejskich w Albigowej. Nauka obejmuje wszelkie działy kobiecego gospodarstwa domowego, tak pod względem praktycznym, jak i teoretycznym dzieli się zaś na dwa kursy: 1) zimowy (6-miesięczny) dla dziewcząt, chcących wiadomości nabyte stosować we własnem gospodarstwie i 2) letni (również-6-miesięczny) przeznaczony dla tych, które pragną uzyskać świadectwo, ułatwiające im znalezienie pracy w większych gospodarstwach, jako pomocnice gospodarcze. Aby być przyjętą na kurs letni, potrzeba się wykazać świadectwem ukończenia z dobrym postępem kursu zimowego. Warunkiem przyjęcia na kurs zimowy jest: 16 rok życia, świadectwo moralności, świadectwo ukończonej z dobrym postępem szkoły ludowej. Kandydatki starsze i zdolniejsze mają pierwszeństwo.

Opłata za zupełne utrzymanie wynosi miesięcznie 24 koron, może być jednak zniżoną dla uboższych, zwłaszcza pochodzących z powiatów łańcuckiego lub przeworskiego. Chcące starać się o ulgi w opłacie, mają przedłożyć świadectwo ubóstwa.

Podania o przyjęcie (bez stempla) wnieść należy do zarządu szkoły gospodyń wielskich w Albigowej obok Łańcuta, najpóźniej do dnia 20 października b. r.

Nowy Sącz, 29 września. (Rozprawa sądowa. — Pożar. — Odpust).

Jako echo z wyborów odbyła się w ubiegłym tygodniu przed zwykłym trybunałem rozprawa sądowa przeciw Janowi Ciężkowskiemu, oskarżonemu o to, iż robotnikowi Cieślukowi w dzień ponownych wyborów wręczył legitymacyę i kartę głosowania na obce nazwisko i kazał mu pójść z nią głosować. Cieśluk poszedł, lecz został schwytany na oszustwie i odstawiony do aresztów. W aresztach usiłował odebrać sobie życie przez powieszenie się, czemu atoli przeszkodzono. — Po przeprowadzonej rozprawie sędzia skazał Ciężkowskiego na 7 dni, a Cieśluka na 3 dni aresztu.

W sobotę dnia 28 b. m. wybuchł ogromny pożar na przedmieściu Wulki, tuż obok przystanku. Spaliły się 4 stodoły wraz z całą krescencyą tegoroczną, własność Adamczyka, Weinera, Soczyńskiego. Chaty zdołano uratować. Pożar wzniecíły dzieci.

Znany na bruku lwowskim „dziennikarz“ Jan Napiórkowski, niedawno wypuszczony z więzienia a obecnie wskutek popełnionych oszustw przychwycony w Krakowie, nie omieszkał i w Sączu dać kilka gościnnych występów. Kilku tutejszych zegarmistrzów ponaciągał na różne kosztowności, przedstawiwszy się jako wyższy urzędnik. Poszkodowana kwota ogólna przenosi wartość 400 koron. Policya była zawiadomiona o tym ptaszku, lecz nie postarała się o jego wczesne ujęcie.

Przemyśl, 29 września. (Wiec ruski. Duszokradztwo. O wcześniejsze zamykanie sklepów. Palestra tutejsza. Odkrycie terenu węglowego. Wieczornica).

W zgodnym akordzie posłów ruskich, wiecujących bez przerwy, nie brak i tutejszego p. Ceglińskiego. Niema tygodnia, a czasem i dnia, aby nie odbył jakiegoś wiecu, objeżdżając okręg cały. Ostatnio wiecował p. poseł w Niżankowicach pod Przemyślem w dniu 25 bm. Zebrało się około 500 włościan, a przybyło także kilku księży ruskich. — W przemówieniu swem dwugodzinnem zaatakował p. Cegliński posła Markowa i Hlibowickiego (okrzyki: Precz z renegatami! Na Kamczatkę!), że wystąpieniami swemi dali Polakom broń w rękę przeciw Rusinom. Mówił także o „lisach i pasowyskach“.

Charakterystycznem było przemówienie O. Stefana Makara, parocha z Nowego Miasta, który w gwałtownem przemówieniu zwrócił się przeciw księżom polskim, zarzucając im jakoby występowali wrogo przeciw Rusinom, jakoby mieli mścić się (!) na ruskiej cerkwi (!!).

Każdy, kto choć odrobinę zna stosunki wschodnio-galicyjskie, zrozumie ile nieprawdy jest w takiem twierdzeniu, i jak jest ono rozmyślnem przekręceniem faktów. Fakta bowiem mówią, że tu, w Galicyi wschodniej, na polu kościelno-cerkiewnem nie tyle o mszczeniu się może być mowa, ile raczej o nielojalnem postępowaniu — nie cerkwi, ale — księży ruskich, dopuszczających się na kościele łacińskim t. zw. duszokradztwa. Manipulacya ta polega na własnowolnem, przez parochów dokonywanem wpisywaniu włościan łacińskiego obrządku, czyli, co na jedno wychodzi, Polaków do ksiąg greckiego obrządku. Wobec niezbyt silnie rozwiniętego poczucia przynależności narodowej, ludzie ci, tak przepisani, ruszczeją — dusze ich zostały skradzione. Są to wypadki wcale nie odosobnione i na szeroką skalę praktykowane.

W ubiegłym tygodniu odbyło się tu w sali Domu narodnego zgromadzenie pomocników handlowych w sprawie zamykania sklepów o godzinie 8 wieczorem i spoczynku niedzielnego. Dotychczas kwestya ta jest uregulowana na podstawie postanowień ogólnych, to też większość sklepów, bez istotnej oczywiście potrzeby, pootwieranych jest do godziny 11 w nocy. Pożytecznem by więc było, by sprawa ta nareszcie załatwioną została na wzór krakowski, na korzyść pomocników, których praca w dzisiejszych warunkach zbyt jest wytężającą. Szkoda tylko, że zgromadzenie to urządzone zostało pod egidą partyjną. Uczestników starszych, poważniejszych zebrało się niewielu, przybyli sami „młodociani“ w wieku 14 do 18 lat.

Inna sprawa, niemniej ważna, a w dodatku niemiła, to stosunki między palestrą tutejszą, która mówiąc dosadnie, choć ordynarnie, zaczyna „żreć się“ między sobą w najnieprzyzwoitszy sposób z przyczyny współzawodnictwa o zarządzanie masami konkursowemi. — Jeden z adwokatów otrzymał zarząd masy poważnej, bo z olbrzymiemi, coś półmilionowemi passywami. Drugi adwokat, który na tęż masę „miał ochotę“ i poczynił (nadaremno) odpowiednie starania, rozpoczął polemikę przeciw pierwszemu w piśmie miejscowem, stojącem na jego usługach. Zaatakowany znalazł obrońcę w drugiem piśmie — i zrobiła się niemiła afera, której epilog rozstrzygnie się niezawodnie w Izbie adwokackiej.

Na odpowiedzialność tutejszego „Głosu Przemyskiego“ — sam bowiem nie miałem dotychczas sposobności stwierdzenia tej wieści — donoszę, że w Rokietnicy, wsi o milę od Przemyśla położonej, miano odkryć pokłady węgla kamiennego i to pokłady dość znaczne. Oby tylko pokłady te nie dostały się w ręce niemieckie, tak jak dzieje się to zwolna z zagłębiem zachodnio-krakowskiem!

Wczoraj, w wigilię św. Michała, odbyła się w „Sokole“ tradycyjna wieczornica, urozmaicona wieczorkiem amatorskim, którego program doborowy spotkał się z ogólnem uznaniem. Po wieczorku rozpoczęły się tańce, trwające ochoczo aż do białego rana.

Ze świata.

Z Warszawy.

— Mimo zbliżającego się terminu wyborów, nie znać wcale w Warszawie zainteresowania się ogółu sprawami wyborczemi.

Koła postępowo-demokratyczne ogłosiły komunikat, że stronnictwo postępowo-demokratyczne nie weźmie udziału w wyborach do trzeciej Dumy.

— W sobotę rano na placyku u wylotu ulic Kruczej i Mokotowskiej trzech agentów wydziału ochrony zauważyło pięciu ludzi, którzy zachowaniem się swojem wydali im się podejrzanymi.

Kiedy agenci zagwizdali na policyę, nieznajomi rzucili się w ulicę Mokotowską, usiłując zbiedz. Agenci pobiegli za nimi, strzelając z brauningów, i na rogu placu św. Aleksandra i ulicy Hożej jednego z nich mieli już w rękach. Pozostali jednak, widząc niebezpieczeństwo, wyjęli brauningi i zaczęli również strzelać.

W zamięszaniu i wśród wymiany strzałów schwytany wyrwał się i pobiegł za kolegami, zatrzymano go jednak na rogu ul. Kruczej i odprowadzono do cyrkułu.

Za pozostałymi agenci nie zaprzestawali pogoni i jednego z nich ujęli na rogu ulicy Marszałkowskiej.

Przy wymianie strzałów nie obeszło się bez niewinnych ofiar, kulami bowiem brauningowemi postrzelono 14-letnią Wandę Kucharską, 34-letnią Apololonię Malinowską, przekupkę, oraz 10-letniego Bolesława Wiśniewskiego, który otrzymał postrzał w głowę.

Jeden ze sprawców strzelania nazywa się Edward Murawski, z zawodu muzykant, bez zajęcia. Drugi nazywa się Stanisław Ambroziewicz również bez określonego zajęcia. Obu aresztowano z brauningami.

Trzej pozostali strzelający zbiegli.

Przy rewizyi w ubraniu Ambroziewicza znaleziono, oprócz brauninga i nabojów akt oskarżenia warszawskiego sądu wojennego okręgowego w sprawie 20 oskarżonych o należenie do polskiej partyi socyalistycznej „Proletaryat“, która wczoraj właśnie miała być sądzona w cytadeli.

Z Łodzi.

W przędzalni Henryka Hedera zaszły nieporozumienia pomiędzy robotnikami a administracyą. Skutkiem tego na murach fabryki wywieszono ogłoszenie następujące:

„Na zasadzie telegraficznego rozporządzenia właściciela fabryki, wymawia się wszystkim robotnikom pracę na dwa tygodnie z góry.

O ile w ciągu tego czasu zajdą jakie uszkodzenia maszyn lub materyałów, to odpowiedzialni za to będą wszyscy robotnicy solidarnie.

W tymczasowem więzieniu przy ul. Luizy l. 37 ulokowano 360 robotnic fabryki M. Silbersteina w dwóch salach. W tych ostatnich, skutkiem natłoku, panuje ciężki zaduch, który przyprawia więzione kobiety o ataki nerwowe. Dziś pogotowie udzielało pomocy zemdlonym.

W sobotę wieczorem w teatrze „Victoria“ odbyło się otwarcie sezonu. Trupa p. Janowskiego odegrała jeden akt „Mazepy“, oraz Baryki „Z chłopa król“. Widowisko poprzedziła konferencya, napisana przez kierownika literackiego teatru, p. Tadeusza Jaroszyńskiego. Wieczór zakończył p. Janusz wygłoszeniem wiersza Or-Ota, napisanego na otwarcie sezonu w warszawskim teatrze Wielkim. Teatr był bardzo dobrze zapełniony.

W sobotę o godz. 6 wieczorem, gdy w Pabjanicach robotnicy wychodzili z fabryk, nagle na rynku ktoś wystrzelił z rewolweru. W tej chwili przybyło wojsko i aresztowało 12 robotników.

Księża polscy przeciwko biskupowi. Z powodu skazania ks. Olszewskiego w Prusach Zachodnich na półtora roku więzienia za strajk szkolny, zamieszczają dwa tamtejsze pisma polskie pod tyt. „Oskarżamy“ — artykuł nadesłany im przez grono księży polskich, a zawierający przeciwko biskupowi chełmińskiemu ks. Rosentreterowi zarzut, że nie broni ani polskiego ludu, ani polskich księży swej dyecezyi. W artykule tym czytamy:

„Brak nam było wszelkiego współczucia ze strony naszego biskupa, który od samego początku do dnia dzisiejszego dla swoich owieczek polskich okazał się obojętnym. Posłuchajmy! Ks. biskup nie raczył odpowiedzieć ani jednem słówkiem na prośby setek tysięcy swoich owieczek w sprawie strajku szkolnego.

„Niech się ks. biskup nie łudzi, że z ukończeniem strajku szkolnego wszystko z czasem przycichnie i że się nawet o wszystkiem zapomni. Strajk szkolny uwięzieni nasi kapłani ciągle mieć będą w pamięci, rozgoryczenie będzie coraz większe; uszanowania i posłuszeństwa wprawdzie dla władzy kościelnej nie zabraknie — bośmy Polacy — ale przywiązanie do arcypasterza wygaśnie zupełnie. Sam ks. biskup bodaj do tego dąży; inaczej też sobie nie możemy wytłomaczyć, że serca swoich owieczek i swoich kapłanów polskich prawie od siebie odpycha. Jakże zupełnie inaczej było za czasów ks. biskupa Marwicza, a nawet i za ks. biskupa Rednera!“

Nadmienić jeszcze wypada, że wybór ks. Rosentretera na biskupa tej dyecezyi ludność polska powitała z zadowoleniem. Gorzki tymczasem spotkał ją zawód. Ks. Rosentreter stał się narzędziem w ręku rządu.

Proces eks-ministra Nasi. Sensacyjny proces byłego włoskiego ministra oświaty Nasiego i jego sekretarza Lombardo, rozpocznie się w Rzymie d. 5 listopada przed sądem senatu, przed którym ministrowie stawać powinni. Proces ten o nadużycia i wprost o kradzieże, dokonane w czasie trzechletniego urzędowania byłego minstra, wyczekiwanym jest niemal gorączkowo we Włoszech. Mianowicie opinia publiczna spodziewa się skandalicznych rewelacyj ze strony ministra z czasów urzędowania jego poprzedników, a to celem usprawiedliwienia własnych nadużyć. Prezesem senatu jest Tankred Canonico. Sąd zasekwestrował 57 skrzyń z dokumentami w mieszkaniu oskarżonego, częścia w rodzinnem Trapani, częścią w Rzymie — inwentarz zaś sądowy owych dokumentów zajmuje 1.276 stronic pisma. Sądzić go będzie komisya sądowa, wydelegowana z łona senatu. Obecnie Nasi strzeżonym jest w mieszkaniu własnem w Rzymie, tak, jak i Lombardo, ale na czas rozprawy będą internowani w gmachu senatu.— Rozprawy sądowe potrwają prawdopodobnie 40 dni.

Krociowa defraudacya. Z Brukseli donoszą: Posłaniec kasowy Loyson z miejscowości Heer w Holandyi, który był zajęty w brukselskim banku, skradł 300.000 franków i uciekł. Syn jego, były funkcyonaryusz tego samego banku został zeszłego roku za sprzeniewierzenie skazany na 3 lata.

Repertoar teatru miejskiego.

W poniedziałek: „Upiory“ (popularne).

We wtorek: „Szkoła“.

We środę: „Cenzor moralności“ (ceny zwykłe).

We czwartek: „Szkoła“.

W piątek: „Cenzor moralności“.

W sobotę: „Przemysł pani Warren“, dramat w 4 aktach Bernarda Shaw'a.

W niedzielę po południu: „Piastowie“ (ceny zniżono do połowy); wieczór: „Szkoła“.

Z kalendarza. We wtorek 1 października: Remigiusza b. w. i Julii m.; we środę 2 października: Aniołów Stróżów i Teofila m.; we czwartek 3 października Kandyda m. i Gerarda op.

Wschód słońca 1 października o godz. 5 m. 41, zachód o 5 m 20; długość dnia 11 godzin min. 39.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 29 września termometr doszedł od 6·0 do 23·1 C.: — barometr opadał. Dnia 30 września o godz. 7 rano stan barometru 741·6 mm., termometru 11·9 C.; cisza.

† Henryk Rewakowicz.

Dzisiaj otrzymaliśmy ze Lwowa następujący telegram:

„Ubiegłej nocy zmarł jeden z najzasłużeńszych obywateli grodu naszego, a zarazem jeden z najwybitniejszych publicystów polskich, ś. p. Henryk Rewakowicz, redaktor „Kuryera Lwowskiego“. Liczył lat 71, lecz mimo podeszłego wieku brał ciągle czynny udział w pracy obywatelskiej jako radny miejski, oraz w pracy publicznej. Przed paru tygodniami zachorował na zapalenie opłucnej i celem leczenia się wyjechał na świeże powietrze. Wróciwszy pozornie wyleczony, znów położył się i więcej nie powstał.

„Pogrzeb we środę po południu“.

Ś. p. Rewakowicz urodził się we wsi Sokolnikach. Pochodził on z rodziny ubogiej, ojciec jego był nauczycielem. Do szkół uczęszczał w Samborze, lecz dla braku środków zmuszonym był rychło wstąpić do służby rządowej. Przez jeden rok zajmował posadę praktykanta podatkowego w Janowie pod Lwowem, skąd udał się do Lwowa na wydział prawniczy w uniwersytecie. Jako akademik brał żywy udział w sprawach i pracach publicznych i tem zwrócił na siebie uwagę wybitnych mężów ówczesnych, jak Wincentego Pola, u którego był przez pewien czas lektorem, i Józefa Supińskiego.

W tym też czasie rozpoczął pracę dziennikarską. Dzięki pośrednictwu Supińskiego zaproszono go do współpracownictwa dziennika „Świt“, który wtedy jako jedyny dziennik niezależny, zaczął wychodzić nakładem Winiarza, pod redakcyą Teofila Wisłockiego. Tam poznał go Jan Dobrzański, który też rychło pozyskał go dla „Gazety Narodowej“. W r. 1860 przeszedł do „Dziennika Polskiego“. Za artykuł „Jak stoją rzeczy w Europie?“ zawieszono „Dziennik Polski“, a ś. p. Rewakowicza zamknięto w więzieniu, w którem przesiedział pół roku.

Podczas powstania, rozwinął on żywą działalność organizacyjną. Śmiały i wierny wyznawca zasad demokratycznych, wystąpił ś. p. Rewakowicz z redakcyi „Dziennika Polskiego“, gdy pismo to nabyte zostało przez księcia Adama Sapiehę. W roku 1883 został współwłaścicielem i redaktorem „Kuryera Lwowskiego“. Na tem stanowisku za kampanię dziennikarską przeciwko nadużyciom sądowym w Śniatynie, otrzymał dyplom honorowego obywatela tego miasta. Obok spraw politycznych zajmował się także energicznie organizacyą straży pożarnych.

W roku 1886 obchodził ś. p. Rewakowicz jubileusz swej działalności dziennikarskiej. Urządzona wtedy na jego cześć uroczystość w „Sokole“ miała przebieg wspaniały. Mandat do Rady miejskiej piastował ś. p. zmarły przez lat przeszło 20.

S. p. Henryk Rewakowicz pozostawia po sobie pamięć męża nieskazitelnego charakteru,

jako publicysta i działacz publiczny. Skromny aż do przesady, abnegat w życiu, poświęcał się cały, czy to gdy pióro brał do ręki, czy gdy podejmował się działalności na niwie pracy publicznej. Niesłychanie pracowity, jako dziennikarz ze szkoły ś. p. Jana Dobrzańskiego, skupiał zawsze koło siebie grono ludzi, którzy na zewnątz nieśli jego hasła i w imię ich działali.

Ś. p. Rewakowicz był typową we Lwowie, powszechnie znaną i szanowaną postacią. Łączyła się z nim tradycya starego Lwowa, jego losów i wysiłków patryotycznych. Znał wszystkich wybitniejszych polityków, bo z nimi współdziałał lub walczył; stykał się z wszystkimi wpływowymi ludźmi swojego wieku. Schodzi z nim do grobu przedstawiciel dziennikarstwa polskiego, walczącego o szczytne ideały wolności narodu i sprawiedliwości społecznej. Kochali go też pokrewni mu duchem, szanowali przeciwnicy.

Demokrata z krwi i kości, stanął na czele ruchu ludowego i odgrywał do niedawna przodującą w stronnictwie ludowem rolę. Niestety choroba oczu, od dawna go trapiąca, przybrała ostatniemi czasy takie rozmiary, że od pracy dziennikarskiej i publicznej uchylać się musiał.

Dziennikarstwo polskie traci w zmarłym reprezenta, który był jego chlubą; społeczeństwo jednego z najtęższych i najgorliwszych pracowników; Polska jednego z najprzywiązańszych swoich synów, skorego do wszelkich dla niej poświęceń.

Cześć jego zacnej pomięci!

Wiadomości naukowe, artystyczne i literackie.

— **Konkurs „Swiata“.** Redakcya pisma ilustrowanego „Świat“ zwróciła się do komitetu Towarzystwa zachęty sztuk pięknych w Królestwie Polskiem z prośbą o przyjęcie zwierzchniej opieki nad konkursem na afisz dla rzeczonego wydawnictwa. Warunki konkursu są następujące:

1) Udział w konkursie brać mogą tylko artyści polscy.

2) Afisz powinien być dwu-, trój-, lub czterobarwny. Poza tem pozostawia się uczestnikom konkursu całkowitą swobodę w traktowaniu tematu. Redakcya „Świata“ wyraża jedynie pragnienie, aby afisz tłomaczył się jasno i dosadnie.

3) Nagroda konkursowa wynosi 150 rubli. Inne wyróżniające się prace będą odznaczone. Nagrodzona praca i prawa reprodukowania jej stają się wyłączną własnością redakcyi „Świata“. Prace odznaczone mogą być reprodukowane w tekscie pisma, za uprzedniem porozumieniem się z poszczególnymi autorami co do wysokości wynagrodzenia.

4) Sędziami konkursowymi będą członkowie komitetu Towarzystwa zachęty sztuk pięknych, oraz kilka zaproszonych osób ze świata artystycznego i literackiego. których nazwiska będą w swoim czasie ogłoszone.

5) Termin nadsyłania prac konkursowych oznacza się na dzień 30 listopada br.

6) Nadesłane prace będą wystawione w Towarzystwie zachęty sztuk pięknych.

Artyści, pragnący brać udział w konkursie, raczą nadsyłać swe prace pod adresem Towarzystwa zachęty sztuk pięknych (Królewska 17a).

Kronika lwowska.

Lwów, 30 września.

Zjazd Ligi pomocy przemysłowej przypomina, że IV krajowy zjazd Ligi pomocy przemysłowej odbędzie się we Lwowie w dniach 5 i 6 października z następującym programem:

Sobota, dnia 5 października 1907. O 9 rano nabożeństwo w kościele katedralnym; o 10 przed południem zebranie ogólne delegatów, członków Towarzystw pomocy przemysłowych, Towarzystw „O własnych siłach“ i zaproszonych gości w sali ratusza lwowskiego z porządkiem dziennym: 1) zagajenie przez prezesa Ligi pomocy przemysłowej; 2) przemówienie reprezentantów zaproszonych władz i instytucyj; 3) sprawdzenie legitymacyj delegatów na zjazd; 4) ukonstytuowanie się zjazdu i podział na sekcye: a) organizacyjną (statutową), b) finansową, c) przemysłowo-handlową, tudzież przydzielenie zgłoszonych na zjazd wniosków i referatów; 5) zatwierdzenie protokołu III krajowego zjazdu; 6) sprawozdanie wydziału Ligii pomocy przemysłowej i biura Ligi pomocy przemysłowej o obecnym stanie tej organizacyi; 7) sprawozdanie komisyi kontrolującej z rachunków za rok 1907/7: 8) budżet na rok 1908; wnioski samoistne; od 2 do 4 po południu zwiedzanie lwowskich zakładów przemysłowych według osobnego programu; od 4 do 7 po południu obrady w sekcyach w ratuszu lwowskim od 8 wieczorem zebranie towarzyskie — wieczornica w sali hotelu francuskiego.

Niedziela dnia 6 października 1907: O godzinie 10 przed południem Zebranie ogólne z porządkiem dziennym: 1. Sprawozdanie sekcyj a) organizacyjnej, b) finansowej, c) przemysłowo-handlowej. 2. Dyskusya i uchwały. 3. Oznaczenie miejsca i czasu przyszłego krajowego zjazdu. 4. Zamknięcie obrad. O godz. 2 po południu: wspólny obiad i pożegnanie uczestników Zjazdu w sali hotelu francuskiego.

Z Sejmu krajowego.

(Tel. „N. Reformy“ z d. 30 września.)

Lwów. Na dzisiejszym posiedzeniu przed przystąpieniem do porządku dziennego marszałek krajowy hr Badeni przemówił w te słowa:

„Upraszam Wysoką Izbę o upoważnienie mnie do przesłania telegraficznie imieniem Sejmu najgorętszego współczucia namiestnikowi z powodu straty matki.

„Sądzę, że jeżeli Wysoka Izba taką uchwałę poweźmie, to w tej uchwale będzie z jednej strony akt najgłębszego hołdu dla pamięci Adamowej Potockiej, z drugiej strony zarazem wyraz stosunku, jaki łączy namiestnika Potockiego ze Sejmem. Ponieważ wszyscy panowie z miejsc powstali, uważam przeto mój wniosek za jednogłośnie przyjęty.“

Wnioski.

Z porządku dziennego odesłano do komisyi bankowej wniosek pos. Skałkowskiego w sprawie podwyższenia kapitału zakładowego Banku krajowego do wysokości 15 milionów koron, po uzasadnieniu przez wnioskodawcę.

Na wniosek pos. Rajskiego uchwalono liczbę członków komisyi reformy wyborczej pomnożyć o jednego.

Następnie przyjęto z uznaniem do wiadomości sprawozdanie o zamknięciu rachunków galicyjskiego funduszu propinacyjnego za rok 1906 i preliminarzu tego funduszu na rok 1908.

Klęski elementarne.

W załatwieniu wniosku pos. Oleśnickiego, pos. Stapińskiego, oraz szeregu innych wniosków i petycyj, wnosi komisya budżetowa, aby Sejm przeznaczył z funduszu krajowego sumę 50.000 koron na udzielenie pomocy ludności dotkniętej klęskami elementarnemi w roku 1907, do dyspozycyi Wydziału krajowego. Dalej wnosi komisya, aby Sejm wezwał urząd o udzielenie ludności, dotkniętej klęskami elementarnemi, wydatnej pomocy z funduszów państwowych, oraz innych ułatwień.

Pos. Mogilnicki wniósł podwyższenie sumy na zapomogi z pół miliona na 2 miliony, jak to było we wniosku Stapińskiego.

Pos. Merunowicz postawił następujący wniosek: Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, aby wziął pod rozwagę ujęcie pomocy kraju dla ludności, dotkniętej klęskami elementarnemi, w ramy stałego regulaminu, a to według następujących zasad: a) Pierwszeństwo mają mieć zapomogi i pożyczki z funduszu krajowego na roboty w okolicy dotkniętej jakąś klęską elementarną, z cechą trwałej użyteczności. b) Zasiłki z funduszu krajowego mają pozostawać w pewnym umową oznaczonym stosunku do ulg i zapomóg ze skarbu państwowego. c) Do współdziału w akcyach pomocniczych mają być o ile możności wciągane także czynniki miejscowe t. j. gminy i powiaty.

Pos. Oleśnicki krytykował sprawozdanie komisyi budżetowej, a na wypadek odrzucenia wniosku Mogilnickiego, wnosi o uchwalenie 1 miliona na zapomogi.

Pos. Stapiński skarżył się na brak dostatecznych dat co do rozmiarów klęsk, gdyż daty, jakie posiadają władze, pochodzą z przed kilku miesięcy i rzeczywiste rozmiary klęsk można stwierdzić dopiero po żniwach. Mowca stawia wniosek dodatkowy, aby z rozdziału sumy zapomogowej Wydział krajowy zdał szczegółowe sprawozdanie na najbliższej sesyi sejmowej.

Zapisali się jeszcze do głosu: Hanczakowski, Kuryłowicz, Huryk, Baruch, Barabasz, Jaworski i Szmigielski.

Mowca generalny przeciw ks. Jaworski zarzucał niesprawiedliwy rozdział zapomóg, przy którem najbardziej potrzebujący nic nie otrzymują. Dla kontroli rozdziału papomóg powinno się utworzyć bezstronny komitet.

Następnie przemawiał mowca generalny „za“ pos. Szmigielski i sprawozdawca pos. Skałkowski, poczem w głosowaniu odrzucono wnioski pos. Mogilnickiego i pos. Oleśnickiego o podwyższenie sumy zapomogowej, a uchwalono wniosek komisyi i poprawkę pos. Stapińskiego o zdanie sprawy z rozdawnictwa na najbliższej sesyi. Uchwalono też wniosek pos. Merunowicza.

Dalszy ciąg posiedzenia.

Dalej zajmowano się wnioskiem, dotyczącym pożyczki na budowę kolei lokalnej Borki Wielkie—Grzymałów, poczem rozpoczęła się dalsza dyskusya nad ustawą łowiecką.

Pos. Bojko złożył mandat do komisyi reformy wyborczej.

Na tem posiedzenie odroczono do godziny 7 wieczór.

Dalsze rokowania.

Lwów. W sprawie reformy wyborczej odbywają się w dalszym ciągu pertraktacye w klubie lewicy i w klubie konserwatywnym. Klub lewicy uchwalił stanowczo sprzeciwić się temu, aby wniosek Bobrzyńskiego wzięto za podstawę do obrad nad reformą wyborczą. — Dziś po południu odbędzie się jeszcze jedno posiedzenie, poczem rozpoczną się obrady w komisyi sejmowej. Przypuszczają też, że dziś wieczorem znanym już będzie los reformy wyborczej.

Z Maroka.

(Telegramy „N. Reformy“ z 30 września.)

Prezydent Fallières o wyprawie do Maroka.

Marmando. Prezydent Fallières, oraz ministrowie Pichon, Bertaux i Mullie-Lacroix przybyli tutaj wieczorem, powitani owacyjnie przez ludność. Podczas bankietu wygłosił Fallières mowę, w której z uznaniem wspomniał o francuskich żołnierzach, walczących nie w celu zaborczym, lecz aby uniemożliwić wypadki, które mogły się zdarzać tylko w średnich wiekach.

Objawy pokojowe.

Paryż. „Echo de Paris“ donosi z Tangeru, że reprezentanci szczepów naradzają się w miejscowości Casa Mediuna nad warunkami pokoju. Jak słychać, Kaid z Casa Mediuna jest za przyjęciem warunków francuskich.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „Nowej Reformy“

z dnia 30 września.

Szegedin. Odbyło się tu odsłonięcie pomnika cesarzowej Elżbiety w obecności arcyksięcia Józefa, jako zastępcy cesarza, dalej ministrów oraz członków obu Izb Rady państwa.

Śmierć posłów.

Lwów. Umarł tu Seweryn Henzel, były długoletni poseł do parlamentu.

Lwów. Zmarł tu dr Alojzy Rybicki, były poseł na Sejm, członek Rady nadzorczej, banku hipotecznego, ojciec dyrektora kolei państw. we Lwowie, przeżywszy lat 85; pogrzeb odbędzie się we środę popołudniu na dworzec kolejowy. W czwartek złożone będą zwłoki w Chorobrowie w grobowcu familijnym.

Nowe szkoły wojskowe.

Wiedeń. W bieżącym roku rząd otworzyć zamierza 18 szkół oficerskich brygad kawaleryi między innemi w Galicyi: w Tarnowie, Rzeszowie, Żółkwi, Stanisławowie i Czerniowcach. — Dalej otwarte zostaną szkoły dla jednorocznych ochotników artyleryi fortecznej w Krakowie i Przemyślu.

Goście rosyjscy w Wiedniu.

Wiedeń. Wielki książę Włodzimierz był wczoraj rano na nabożeństwie w cerkwi rosyjskiej, poczem w parku koło kościoła konferował z Izwolskim. Po nabożeństwie odbyło się śniadanie w Burgu, na którem oprócz cesarza i Wielkiego księcia wziął także udział arcyksiąże Fraciszek Salwator. Po śniadaniu wyjechał Wielki książe Włodzimierz w towarzystwie arcyksięcia Fraciszka Ferdynanda automobilem w kierunku Löbau. Wieczorem był Wielki książe Włodzimierz na obiedzie, danym przez bar. Aerenthala w Schönbrunie. W sobotę po przedstawieniu w teatrze odbyło się przyjęcie u księcia Kinsky'ego, w którem wzięli udział Wielki książe Włodzimierz, ks. Connaught oraz wiele osobistości ze świata dyplomatycznego.

Wiedeń. Cesarz nadał rosyjskiemu ministrowi spraw zagranicznych, Izwolskiemu, wielki krzyż orderu św. Szczepana.

Rozbita ankieta.

Wiedeń. Dziś przed południem rozpoczęła się w gmachu Sejmu dolnoaustryackiego, zwołana przez Wydział krajowy ankieta w sprawie zamierzonego podatku od automobilów. — Przewodniczący prosił zebranych, aby nie zajmowali się kwestyą, czy wogóle ma być podatek taki ustanowiony, bo to rzecz rozstrzygnięta, lecz tylko kwestya, jaką formę podatek ten ma otrzymać. Przewodniczący klubu automobilistów oświadczył, że żadnej odpowiedzi nie da, gdyż stanowczo jest przeciwny podatkowi temu wogóle. Reprezentant władzy wojskowej i wiceprezes klubu major Wolff nazwał zamierzony podatek niepatryotycznym i uniemożliwiającym rozwój automobilizmu. Jeżeli mowa o podatku, to mógłby to być tylko podatek państwowy. — W obecnej formie będzie on tylko koncesyą na rzecz bezkrytycznego tłumu. Słowa te wywołały wielkie oburzenie. Obecni posłowie zaprotestowali przeciwko temu wyrażeniu się majora W., poczem opuścili salę. Ponieważ to samo uczynili członkowie klubu automobilistów, ankieta została zerwana.

Uregulowanie płac na kolejach prywatnych.

Wiedeń. Komunikat towarzystwa kolei państwowej i austryackiej kolei północno-zachodniej podaje do wiadomości, że walne zgromadzenie tych towarzystw, jakie się odbędą dnia 2 względnie 3 października, zajmie się kwestyą nowego uregulowania płac personalu.

Ospa w Wiedniu.

Wiedeń. W ciągu dnia wczorajszego zgłoszono na fizykacie miejskim świeży wypadek ospy.

Sprawa językowa w Dalmacyi.

Zadar. Sejm przyjął po kilkudniowej dyskusyi nowy wniosek p. Milica, w sprawie kwestyi językowej przeciw głosom Włochów.

Rokowania ugodowe.

Wiedeń. Austryaccy ministrowie wyjeżdżają jutro przed południem do Budapesztu, gdzie po południu rozpoczną się na nowo rokowania ugodowe. Dnia 2-go października udą się do Budapesztu także minister spraw zagranicznych baron Aehrenthal, aby wziąć udział w układach dotyczących kwestyi prawnopaństwowych.

Wiedeń. Wielki książe Włodzimierz odbył dziś całogodzinną konferencyę z baronem Aehrenthalem.

Nowa zbrodnia spiskowców serbskich.

Belgrad. Z serbskiego urzędowego źródła donoszą: Znajdujący się w areszcie śledczym na tutejszej prefekturze pod zarzutem popełnienia zwykłych zbrodni, redaktor dziennika „Za Otaczbina“ Milan Nowakovicz i niejaki Maksym Nowakovicz, pensyonowany porucznik żandermeryi, podczas wczorajszej przedpołudniowej przechadzki więźniów zakradli się niespostrzeżenie do pokoju straży i zabrali stamtąd dwa karabiny szybkostrzelne z 98 nabojami, oraz dwa rewolwery z 30 nabojami. Następnie zabarykadowali się w pokoju, mającym widoki na ulicę, i zaczęli strzelać. Przechodzący ulicą znajdowali się w wielkim niebezpieczeństwie. Strzelali oni tak długo, dopóki starczyło im amunicyi, poczem ostatniemi nabojami rewolwerowemi odebrali sobie życie. — Lekarz wiezienny stwierdzili śmierć obu. Minister spraw wewnętrznych dowiedziawszy się o tem zajściu, przybył natychmiast na miejsce i zarządził, aby komisya z pięciu lekarzy jeszcze raz stwierdziła powód śmierci więźniów. Wielki tłum ludu zebrał się przed budynkiem prefektury, lecz zachowywał się spokojnie i obojętnie. Podczas zajścia dwaj żandarmi odnieśli rany. Zaznaczyć wypada, że Milan Nowakovicz znajdował się w stanie bardzo rozdrażnionym i zdradzał wielką egzaltacyę. Maksim Nowakovicz, który uwięziony został z powodu zamachu morderczego na własną żonę już kilka razy był w domu obłąkanych. Skutkiem zajścia wdrożono surowe śledztwo. W mieście panuje zupełny spokój.

Belgrad. (Dep. urzędowa). Kilku przyjaciół obu Nowaktowiczów, którzy, jak wiadomo, skończyli samobójstwem, próbowało urządzić z tej okazyi demonątracyę. Udało im się przy pomocy pieniędzy zebrać tłum około 100 młodzieńców i podejrzanych niedorostków. Do demonstracyi nie przyłączyli się jednakże ani robotnicy, ani opozycyjni posłowie. Nie przyszło do żadnych zajść.

Belgrad. (Tel. pryw.) Śmierć obu Nowakowiczów wywarła tu wielkie wrażenie. Ludność ogromnie wzburzona, władze obawiają się rozruchów przeciwko byłym spiskowcom i mordercom króla Aleksandra. Ogólne panuje przekonanie, że obaj Nowakowiczowie zamordowani zostali przez spiskowców, ponieważ należeli do nieprzejednanych ich przeciwników. Według innej wersyi całe to zajście miało być aranżowane przez policyę, która podobno już przedtem szukała ludzi, którzyby podjęli się zamordowania Milana Nowakowicza. Był on dawniej oficerem, lecz za udział w ruchu przeciwko spiskowcom został wydalony z armii. Wydawany przez niego dziennik policya zawiesiła, a drukarnię zamknęła.

Belgrad. O wczorajszych demonstracyach donoszą, że manifestanci wołali: „Precz z rządem, precz ze spiskowcami“. Demonstrowano przed mieszkaniem prezydenta ministr. Pasicza. Chciano też przerwać kordon żandarmeryi przed pałacem królewskim. Manifestantów rozprószono. Garnizon całą noc był skonsygnowany.

Walka z wojskiem.

Sebastopol. (Pet. Ag. tel.) Wczoraj rano nieznani ludzie, przebrani za oficerów, **wtargnęli do koszar** pułku brzeskiego i spotkawszy kompanię, pełniącą służbę, oświadczyli, że komendanta pułku zabito, a wielu oficerów pojmano. Wezwali oni zatem straż, aby natychmiast udała się za nimi, celem uwolnienia oficerów. Sierżant złożył o tem raport przełożonym.

Rzekomi oficerowie udali się na podwórze koszar. Dowódca kompanii zawołał wówczas do żołnierzy:

— Nie wierzcie im, to są oszuści!

Przybysze dali kilka strzałów i ranili dowódcę batalionu i oficera dowodzącego kompanią. Ten uderzył na alarm. Pułk stanął wkrótce w szyku bojowym i nadbiegli inni oficerowie. Przybysze rzucili się do ucieczki, a straż przepuściła ich, ponieważ oświadczyli, że gonią tych, którzy dali strzały. Pościg został bez rezultatu. Stan oficera kompanii jest beznadziejny.

Państwo Toselli.

Berlin. „Magdeb. Zeit“ donosi. Na zapytanie, wystosowane do rządu włoskiego przez rząd niemiecki co do ewentualnego wydania córki pani Toselli, księżniczki Pii Moniki, otrzymano odpowiedź, że mogłoby to nastąpić jedynie na mocy orzeczenia kompetentnego w takich sprawach rządu włoskiego. Dalej oświadczono, że na samowolne postępowanie w tej sprawie władz pruskich, względnie na śledzenie p. Toselli za pomocą agentów rząd włoski zezwolić nie może.

Florencya. Kilku impresaryów amerykańskich ofiarowało p. Tosellemu wielkie sumy za ewentualne występy artystyczne w Ameryce, atoli pod warunkiem, że pani Toselli będzie obecna podczas tych występów, względnie czynny w nich weźmie udział.

Berlin. Z Florencyi telegrafują do „Localanzeigera“: Pani Toselli obawiając się porwania córki, księżniczki Pii Moniki przez śledzących ją tajnych agentów niemieckich, zwróciła się tu do komendanta żandarmeryi z prośbą o opiekę. Komendant wyznaczył żandarma, który ma strzedz księżniczki i słuchać zleceń pani Toselli.

Florencya. Mąż byłej hrabiny Montignoso oświadczył pewnemu dziennikarzowi, że jego małżonka nie wyda małej Pii Moniki. Ewentualne próby porwania jej odparte zostaną siłą. Jego żona jest bardzo rozżalona na dwór saski, zwłaszcza z tego powodu, że z kół dworskich rozpuszczono pogłoskę, jakoby była w odmiennym stanie — co jest bezpodstawną kalumnią.

Drezno. Jak słychać, zastępca prawny pani Toselli otrzymał od niej upoważnienie do wytoczenia procesu królowi saskiemu o wydanie jej posagu.

Reforma wyborcza do Sejmu pruskiego.

Drezno. Z Berlina donoszą, że zamierzona przez rząd pruski sejmowa reforma wyborcza opierać się będzie na zasadzie bezpośredniego powszechnego lecz jawnego prawa głosowania.

Sprawa Wölflinga.

Wiedeń. Pierwsza żona Wölflinga oskarża go w gazetach, że nic jej nie płaci na utrzymanie, a nadto wstrzymał wydanie należącego jej się depozytu w sumie 50.000 guldenów.

Kongres dla hygieny.

Berlin. Międzynarodowy kongres dla hygieny i demografii został zamknięty. Następny kongres odbędzie się w Waszyngtonie.

Nowy książę badeński.

Karlsruhe. „Karlsruher Zeitung“ ogłasza w nadzwyczajnem wydaniu proklamacyę nowego wielkiego księcia badeńskiego Fryderyka II, w której zawiadamia on o objęciu rządów i oświadcza, że idąc za przykładem swego ojca, chce sprawować rządy w niezłomnej wierności dla cesarza i państwa, około odrodzenia którego zmarły położył niezapomniane zasługi.

Mowa Brianda.

Saint Chamond. Minister robót Briand wygłosił tu mowę na zgromadzeniu stowarzyszenia socyalistycznego, w której między innemi powiedział, że dzisiaj tak jak przedtem jest przekonania, że wspólna praca partyi socyalistycznej z innemi partyami lewicy jest nieodzownym warunkiem dla postępu politycznego, gospodarczego i społecznego. Nie należy na równi stawiać socyalizmu z rewolucyonizmem. Jego (Brianda) odpowiedzią wobec reakcyonistów jest, że socyaliści zawsze są gotowi bronić Francyi i że byłoby zbrodnią opuścić Francyę w chwili niebezpieczeństwa. Herweizm nie jest socyalistyczną, lecz anarchistyczną doktryną, zwalczana przez wiernych zasadom socyalistów. Zgromadzenie przyjęło porządek dzienny, pochwalający wywody ministra, a potępiający ruch antimilitarny.

Powodzie we Francyi.

Paryż. W południowych departamentach deszcz pada ciągle. Kilka rzek wystąpiło z brzegów.

Rząd włoski a Watykan.

Rzym. W rozmowie z zastępcą dziennika „Tribuna“, oświadczył minister spraw zagranicznych Tittoni, w kategoryczny sposób, że nigdy nie wchodziła w rachubę sprawa interwencyi Watykanu na konferencyi w Hadze. Sprawy tej nigdy rządowi nikt nie przedkładał.

Żądają abdykacyi szacha.

Berlin. Do „Berl. Tagebl.“ donoszą z Teheranu: Odbyło się przy licznym udziale zgromadzenie członków parlamentu perskiego, na którem uchwalono zażądać od szacha, ażeby ze względu na swoją nieudolność do sprawowania rządów, zrzekł się tronu. — Wysłana przez to zgromadzenie deputacya przedłożyła szachowi rzeczywiście podanie tej treści, ażeby albo uznał nowy stan rzeczy w Persyi i do niego się zastosował, albo też ustąpił. Szach odbył następnie dłuższą naradę z posłem angielskim. Sytuacya jest taka, że gdyby parlament nie obawiał się międzynarodowych zawikłań z powodu takiego kroku, samby każdej chwili obecnego szacha zmusił do abdykacyi.

Dżuma w Algierze.

Paryż. Nota agencyi Havasa donosi, że wiadomości nadeszłe wczoraj do ministerstwa spraw wewnętrznych w sprawie dżumy w Oranie brzmią bardziej uspokajająco. Dotychczas, jak już doniesiono, umarły 2 osoby na dżumę, zaś 6 zachorowało wśród objawów dżumy i znajduje się w leczeniu. W dwóch wypadkach nie zdołano na pewno stwierdzić dżumy. Władze zarządziły daleko idące środki ostrożności, ażeby przeszkodzić rozszerzaniu się zarazy.

Taft w Tokio.

Tokio. Amerykański sekretarz wojenny Taft przyjął tu wielu wysokich japońskich urzędników i odbył dłuższą naradę z japońskim ministrem wojny.

Rozruchy w Chinach.

Szanghai. Skutkiem poważnych zaburzeń w Kiangsi okazała się potrzeba wysłania tamże wojska. Władze zapewniają, że nie należy się obawiać dalszych wykroczeń.

Katastrofy kolejowe.

Kardix. Wczoraj wieczorem w pobliżu New Port zderzył się pociąg osobowy z pociągiem towarowym. Prowadzący pociąg towarowy zginął, wielu podróżnych odniosły rany.

Veching. Wczoraj w pobliżu Ballaire zderzył się pociąg pospieszny, jadący z Chicago do Baltimore z pociągiem towarowym Baltimore and Ohio. **15 osób zginęło**, wiele innych odniosło cięższe lub lżejsze rany.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi).

Kursa telegraficzne.

Wiedeń, 30 września. (Giełda południowa.)

Marki 117·42. Renta majowa 96·50. Renta koronowa węgierska 93·15. Akcye austr. zakł. kred. 644·50. Akcye węg. zakł. kred. 754·00. Akcye Anglobanku 299·00. Akcye Unionbanku 537·00. Akcye Bankvereinu 534·—. Akcye Landerbanku 426·50. Akcye kolei państwowych 661·—. Lombardy 154·00. Akcye kolei Elbethal —·00. Akcye fabryki broni 475·—. Akcye tytoniowe —·—. Alpiny 616·50. Rima-Muranyi 546·50. Akcye praskiego Tow. żelaznego 2678·—. Losy tureckie 186·50. Ruble 253·75.

Usposobienie: spokojne.

Berlin, 30 września. (Giełda poranna.)

Akcye kredytowe 202·50. Tow. dyskontowe 173·25.

Usposobienie: słabsze.

Budapeszt, 30 września. Pszenica na październik 10·96 do 10·97; pszenica na kwiecień 11·63 do 11·64; żyto na październik 9·54 do 9·55; żyto na kwiecień 10·16 do 10·17; owies na październik 7·68 do 7·69; owies na kwiecień 8·22 do 8·23; kukurydza na wrzesień 0·— do 0·—; kukurydza na maj 6·72 do 6·70.

Oferty mierne, chęć kupna słaba, usposobienie słabe; pogoda piękna.

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie,

z 30 września (godz. 1 w południe.)

	płacą	żądają
I. Waluty.		
Ruble papierowe	253 —	254 —
Marki niemieckie	117 -	117 80
Franki papierowe	95 40	95 90
Dwudziestofrankówki w złocie	19 12	19 18
II. Listy zastawne.		
5% Listy zastawne prem. Banku hipot.	110 —	111 —
4½% Listy zastawne Banku hipot.	99 —	100 —
4% „ „ „	95 —	96 —
4½% Listy zastawne Banku krajowego	99 75	100 75
4% „ „ „	95 —	96 —
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	97 —	98 —
4% „ „ „ „ „ „ 41-letn.	97 —	98 —
4% „ „ „ „ „ „ 51-letn.	94 50	95 50
III. Obligacye i pożyczki.		
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	97 25	98 25
4% Pożyczka krajowa z r. 1793	94 75	95 75
4% „ miasta Lwowa	93 30	94 30
4½% Obligacye komunalne Banku kraj.	99 50	100 50
4% „ kolejowe	93 50	94 50
IV. Losy.		
Losy miasta Krakowa	90 —	94 —
V. Akcye.		
Akcye Banku hipotecznego we Lwowie	568 —	572 -
„ kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	558 —	562 -
VI. Publiczne zapisy długu.		
4% wspólna renta papierowa	96 50	97 —
„ „ srebrna	96 50	97 —
4% renta koronowa austryacka	96 50	97 —
4% „ „ węgierska	93 50	94 —
4% „ austryacka w złocie	115 50	116 —
4% „ węgierska „	110 70	111 20

C. k. austr. koleje państwowe.

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważnego od 1 października 1907 r. (czas środk. europ.).

Odchodzą z Krakowa:

12.10 w nocy (osob.) do Podwołoczysk.
3.03 w nocy (posp.) do Lwowa.
4.30 rano (osob.) do Oświęcima.
6.43 r. (posp.) do Lwowa i Podwołoczysk (połączenie do Stróż, Jasła, Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Sokala, Kopyczyniec i Czerniowiec).
8.00 r. (osob.) do Lwowa i Podwołoczysk (połączenie do Stanisławowa, Stryja, Nadbrzezia, Rawy ruskiej).
8.30 r. (miesz.) do Wieliczki.
8.40 r. (osob.) do Kocmyrzowa i do Mogiły.
9.02 r. (osob.) do Suchy, Wadowic, Zwardonia, Żywca, Zakopanego, Gorlic, Zagórza, Lwowa i Husiatyna.
11.00 r. (osob.) do Lwowa, Stanisławowa, Jasła, Stróż, Sokala, Stryja, Kopyczyniec, Grzymałowa.
1.15 r. (osob.) do Oświęcima.
1.30 pop. (miesz.) do Wieliczki.
1.45 pop. (osob.) do Mogiły i Kocmyrzowa.
2.49 pop. (błyskawiczny) do Lwowa z połączeniami do wszystkich odnóg).
3.00 pop. (osob.) do Słotwiny.
6.10 wiecz. (osob.) do Tarnowa, Stróż, Nowego Sącza.
7.40 wiecz. (miesz.) do Wieliczki.
7.50 wiecz. (osob.) do Kocmyrzowa.
8.00 wiecz. (osob.) do Suchy, Zwardonia, Żywca, Zakopanego, Gorlic, Zagórza, i Przemyśla.
8.38 wiecz. (express) do Lwowa, Ickan, Bukaresztu, Konstancyi i Konstantynopola.
9.00 wiecz. (osob.) do Lwowa i Podwołoczysk.
10.30 wiecz. (osob.) do Lwowa, Podwołoczysk, Nadbrzezia, Sokoła, Stanisławowa, Brodów, Nowego Sącza, Wieliczki.
11.52 w nocy (osob.) do Suchy, Zakopanego i Nowego Sącza.

Przychodzą do Krakowa:

1.00 w nocy (posp.) ze Lwowa.
3.45 rano (osob.) z Podwołoczysk.
5.15 rano (osob.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Ickan, Czerniowiec, Jasła, Chyrowa.
6.07 r. (osob.) z Przemyśla i innych miast przez Suchę.
6.50 r. (express) z Ickan, Lwowa, Bukaresztu i t. d.
7.30 r. (miesz.) z Wieliczki.
7.40 r. (osob.) z Kocmyrzowa i Mogiły.
8.10 r. (osob.) z Oświęcima.
8.45 r. (osob.) z Podwołoczysk, Lwowa, Nowego Sącza.
10.35 r. (miesz.) z Oświęcima do Podgórza.
11.35 r. (miesz.) z Wieliczki.
1.10 pop. (osob.) z Kocmyrzowa i Mogiły.
1.25 pop. (osob.) z Borków wielkich, Lwowa, Nadbrzezia, Sącza, Jasła.
2.24 pop. (błyskawiczny) ze Lwowa.
4.40 pop. (osob.) z Husiatyna i innych miast na linii transwersalnej przez Suchę.
6.20 wiecz. (osob.) ze Lwowa, Podwołoczysk (połączenie od Tarnobrzega, Zagórza, Jasła i Budapesztu).
6.50 wiecz. (osob.) z Wieliczki
7.10 wiecz. (osob.) z Kocmyrzowa.
9.12 wiecz. (osob.) z Oświęcima i Alwerni.
9.36 wiecz. (posp.) z Podwołoczysk, Lwowa, Ickan, Tarnobrzega, Nadbrzezia, N. Sącza.
10.40 wiecz. (osob.) z Rzeszowa i Jasła.
11.00 w nocy (osob.) z N. Sącza i Zakopanego.

Rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym są do nabycia po cenie 30 hal. na stacyach c. k. Kolei państw., u konduktorów, jakoteż w Krakowie w biurze spedycyjnem Bujańskiego, w księgarni Krzyżanowskiego, w cukierni Mauriziego, w handlu Fischera (linia A—B) i w handlu Porębskiego i Zimlera.

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 1(Rządca drukarni L. K. Górski.